

LA SEMAINE
POLONAISE

23, rue Taitbout
PARIS (IX^e)

Tygodnik Polski

PRIX
CENA 40 fr.



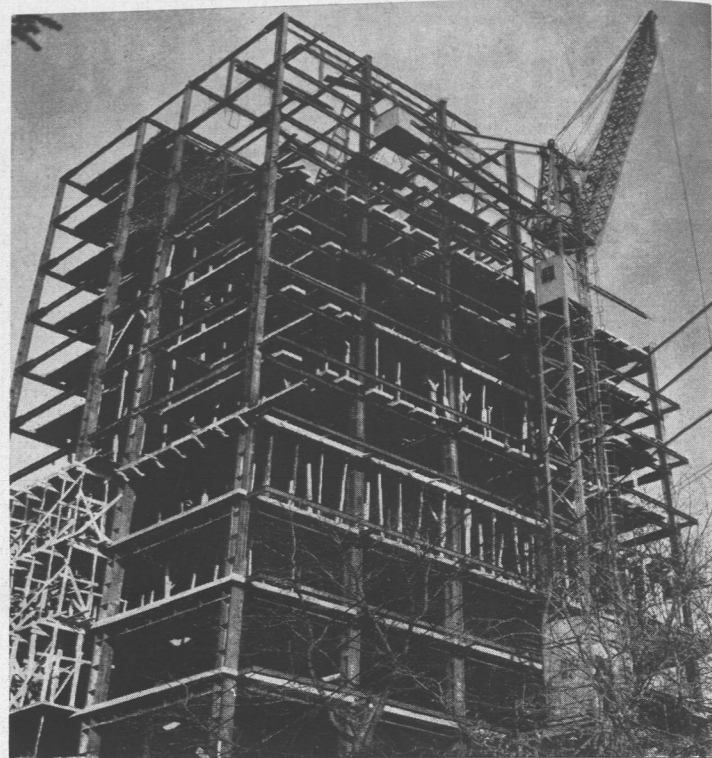
Nr. 6 (71) * 8 FEVRIER
LUTY 1959



FILM
TY
GOD
W
i
a



Nikita Chruszczow wygłasza referat na XXI Kongresie Partii Komunistycznej Związku Radzieckiego, który zebrał się w Moskwie.



Przy ulicy Wiejskiej w Warszawie Spółdzielnia Nauczycielska buduje dom mieszkalny dla nauczycieli.



Podczas nakręcania filmu pt. „L'Ambitieux” dubler wykonawcy głównej roli męskiej, René Bernard, skoczył ze skały, jak tego wymagał scenariusz. Ale siatka bezpieczeństwa była zbyt silnie napięta i Bernard odbił się i wypadł poza siatkę, cudem unikając śmierci. Doznał złamania obojczyka.



Grupa artystów opery w Brnie przybyła do Paryża. Występują oni w Alhambra z baletem pt. „Flamme de Paris”, którego treść oparta jest na wydarzeniach rewolucji francuskiej 1789 roku.



Yves Saint-Laurent, następca Diora, odniósł nowy sukces swoją kolekcją wiosenną. Podobała się ona także pani Saint-Laurent, matce Yves, która gorąco uściskała syna.



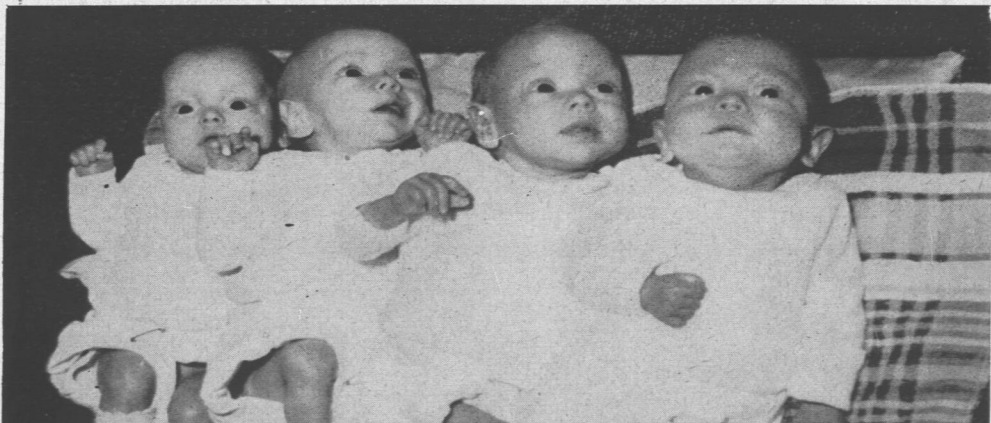
Na ulicach Zakopanego nie wolno już jeździć na nartach... Za dużo jest samochodów.



Straszny wypadek wydarzył się koło Namur. Autokar, pełen pasażerów, mijał na zakręcie konwój wojskowy, gdy z drugiej strony wjechał wprost na niego buldozer. Cztery osoby zabite zostały na miejscu, 10 — ciężko rannych.



Nowym biskupem gdańskim został ksiądz dr Lech Kaczmarek.



W Holandii urodziły się czworaczki; dwie dziewczynki i dwóch chłopców. Dzieci czują się dobrze i wróciły już do domu.



Inżynier Hałas i inż. J. Lasota zbudowali we Wrocławiu pierwszy polski mikroskop elektronowy, powiększający 12.000 razy.

« LA SEMAINE POLONAISE »

23, rue Taitbout, Paris IX*
Tel.: TAI 76-44. TAI 76-51
C.C.P. 9220-76 Paris

Cena prenumeraty:
kwartalnie: 400 fr.
półrocznie: 700 fr.
rocznie: 1.300 fr.

Przedstawiciel w Belgii
OL. KUC,
Saint-Nicolas-les-Liege
76, rue Horloz.
C. C. P. 66.69.45 Liège

Cena prenumeraty:
kwartalnie: 55 fr. belg.
półrocznie: 100 fr. belg.
rocznie: 180 fr. belg.

**dzisiaj
w numerze**

	Strona
Mała gazeta wielkiego świata	4
U Fukiera na winie	5
Szawc - pułkownik	6
„Stary” — wspomnienie z Oświęcimia	8
Jest ich 13	9
Dokumenty polsko-francuskie	9
Wśród ludzi czarnych diamentów..	10
„Ulica Bliska” — powieść	12
Michalinka	13
Rady od serca ...	13
1000 osób w Ivry	14
Usługi praktyczne	15
Sport. Rozrywki umysłowe	16
„Mały Tygodnik” Dodatek dla dzieci	17
Konkurs na fotografię amatorską.	19
Humor	20

**nasza
okładka**

Franciszek Podymski jest strażnikiem w Aichel Fosse nr 2. O nim i o innych górnikach Polakach czytaj na str. 10-11.



MODA para wraca od ślubu. Zakochani, szczęśliwi. Następnego dnia obiad, on bierze pierwszy kęs, krzywi się, ale czule uśmiecha i całuje ją. Znow obiad, on krzywi się, całuje ją! Obrazy zmieniają się szybko, on krzywi się coraz bardziej, ale już jej nie całuje. Stop — zmiana. On zajada z zadowoleniem, ale obok już inna dziewczyna. Zona w domu — sama, płacze. Komentarz spikera: można by tego uniknąć, gdyby pani używała do potraw przyprawy firmy...
Przepraszam Czytelników za to streszczenie filmu reklamowego, ale to ciekawe zjawisko. Na ekranach kin w kraju filmy takie pojawiły się dopiero od jakiegoś pół roku.

Różnica zdań

Zjawisko jest rzeczywiście ciekawe i opinie na jego temat są podzielone. Co bardziej optymistyczni ekonomiści powiadają sobie, że w Polsce pojawił się tzw. rynek kupującego, inni twierdzą znow, że tamci patrzą zbyt różowo. A co sądzą zwykli ludzie?

Jedno jest pewne. Zaopatrzenie rynku krajowego poprawiło się bardzo wyraźnie. Czytelnicy „Tygodnika” przypominają sobie zapewne artykuły korespondentów zagranicznych, przebywających w Warszawie, na temat dobrego zaopatrzenia sklepów przed Bożym Narodzeniem. W artykułach tych było jeszcze sporo zdziwienia. Ale rzecz w tym, że to zaopatrzenie przedświąteczne staje się regułą także na dzień powszedni.

Trochę liczb

Parę interesujących liczb. Popatrzmy, jak wzrasta zaopatrzenie rynku krajowego w podstawowe artykuły. Porównujemy rok 1959 (plan) z rokiem 1956. Zaopatrzenie w mięso i przetwory mięsne wzrasta z 376 tys. ton do 762,5 tysiąca ton, w mleko z 532 mln litrów do 710 milionów litrów, w masło z 57 tys. ton do 75 tys. ton. Zaopatrzenie w tkaniny wełniane z 61 milionów metrów do 74 milionów metrów, bawełniane z 312 milionów metrów do 439 milionów metrów, obuwie skórzane z 23 milionów par do 38 milionów par. Prawdziwa rewolucja następuje w zakresie tzw. artykułów trwałego użytku. Zaopatrzenie w pralki elektryczne wzrasta z 30 tys. sztuk do 346 tysięcy sztuk, w telewizory z 8000 sztuk do 155 tysięcy sztuk, w samochody osobowe z 200 sztuk do 15 tysięcy sztuk itd.

Tu więc właśnie, w tych liczbach, kryje się odpowiedź na pytanie: co się zmieniło na rynku i dlaczego. Ale, oczywiście, liczby nie mówią wszystkiego, poza tym nie każdy lubi je studiować. Więc może trochę luźnych obserwacji.

Naprawdę: handel!

Przed wszystkim — handel zaczyna być naprawdę handlem. W ciągu ostatniego roku pojawiło się w Polsce dużo nowych sklepów, nowoczesnie urządzone, sporo starych jest właśnie w trakcie remontu i przeróbki. Rośnie liczba sklepów samoobsługowych, w których klient może wybierać towar bez ekspedienta — tak jak np. w domach towarowych. To także jest oznaką obfitości towarów, zasadą takich sklepów musi być przecież, aby było z czego wybierać.

W r. 1958 sklepów takich w całej Polsce było 120, pod koniec br. będzie ich już przeszło tysiąc. Mnożą się także sklepy branżowe: z artykułami gospodarstwa domowego, z aparatami radiowymi i telewizyjnymi, z artykułami kolonialnymi itp. Przed kilku tygodniami przy ulicy Świętokrzyskiej w Warszawie otwarto pierwszy

N a r y n k u i w kieszeni



Wnętrze warszawskiego sklepu samoobsługowego.

w Polsce salon samochodowy. Dla mieszkańców Paryża brzmi to może zabawnie, w kraju stanowi jednak pewną dość charakterystyczną oznakę.

No, i reklama. Przez wiele lat nie było jej niemal wcale. Bo i po co, jeśli kupujących było więcej niż towarów. Teraz sytuacja się odwróciła.

Moda i ciuchy

Ciekawe zmiany zachodzą także w wyglądzie towarów. Coraz więcej jest przede wszystkim dobrych, nowoczesnych opakowań, choć jeszcze stanowczo zbyt mało. Dużym powodzeniem cieszą się przedsiębiorstwa produkujące modną konfekcję i obuwie w krótkich seriach. Już dziś, aby kupić ładną sukienkę, nie trzeba koniecz- nie szukać jej na słynnych warszawskich „ciuchach” na placu Szembeka, tańszą a często i ładniejszą można znaleźć w „Telimencie”, w Domu Mody „Ewa”, w

sklepiach Instytutu Wzornictwa Przemysłowego. Ale te jaskółki nie czynią jeszcze wiosny. W sklepach ciągle jeszcze przeważają towary niemodne i nie najlepszej jakości.

A papier higieniczny

W ogóle — te dysproporcje są właśnie uderzające. Telewizory, które jeszcze pół roku temu można było kupić tylko na specjalne talony, dziś są już dostępne dla każdego (oczywiście, jeśli ma pieniądze) i to na raty. Ale np. po papier higieniczny czy zwykłe fajansowe talerzyki deserowe — gromadzą się jeszcze kolejki. Oddajmy jednak sprawiedliwość faktom — kolejki to dziś już wyjątek. Po prostu generalne zmiany w zaopatrzeniu rynku nastąpiły tak szybko, że w tym ogólnym froncie postępu są jeszcze szczyrby i luki.

Czy ludzie mają pieniądze?

Na zakończenie — parę uwag z innej nieco beczki. Ostatecznie, towarów może być dość, ale czy ludzie mają pieniądze, aby je kupować?

Brak jeszcze pełnych statystyk, ale na przykład profesor Czesław Bobrowski, wiceprzewodniczący Rady Ekonomicznej, podał w swoim ostatnim artykule, że w latach 1956-1958 przeciętna płaca realna w Polsce wzrosła o około 25 procent. Zobaczymy co powie na ten temat oficjalny komunikat?

W każdym razie można w tym czasie wyodrębnić dwa okresy. W roku 1957 bardzo poważnie wzrosły płace nominalne, jednocześnie jednak nastąpił spory, bo około 7-procentowy wzrost cen detalicznych. W roku 1958 wzrost płac był znacznie mniejszy, ale też i ceny utrzymały się w sumie niemal na poziomie roku 1957. Z różnicy między wzrostem płac nominalnych a wzrostem cen detalicznych wprowadzono właśnie ów wskaźnik wzrostu płac realnych o ok. 25%. Wydają się to potwierdzać także wyniki badań budżetów rodzin robotniczych i rodzin pracowników umysłowych, prowadzone już w Polsce na dość wysoką skalę.

Czy więc sytuacja w kraju jest już zupełnie dobra? Takie twierdzenie byłoby oczywiście, przesadą. Faktem jest jednak, że postęp jest zupełnie wyraźny. A to jest przecież dopiero początek zmian.



W salonie samochodowym przy ulicy Świętokrzyskiej.

JAN TORONCZYK

Foto: H. JURKO

MAŁA GAZETA WIELKIEGO ŚWIATA.

■ Moskwa

„Zwiększenie produkcji przemysłowej o 30 procent, rolniczej o 70 procent, 22 miliony nowych mieszkań, siedmiogodzinny dzień roboczy, zniesienie podatków” — oto osiągnięcia jakie mają być zrealizowane w ZSRR po wprowadzeniu w życie siedmioletniego planu gospodarczego, przedstawionego przez Chrystianowicz na XXI-szym Zjeździe Komunistycznej Partii ZSRR, który obraduje w Moskwie.

W dziedzinie stosunków międzynarodowych, program radziecki przewiduje: pokójowe współzawodnictwo, aby dościsnąć i prześcignąć najbardziej zaawansowane gospodarczo państwa. Pokojowe współistnienie i położenie kresu „zimnej wojnie”.

Przewodniczący delegacji polskiej — Władysław Gomułka w przemówieniu powitalnym do Zjazdu oświadczył m. in., że „rozwój Związku Radzieckiego w warunkach naszej wzajemnej i stale rozszerzającej się współpracy stanowią czynnik twórczy przyspieszający i ułatwiający rozwój naszego kraju”.

„Nasze plany rozwojowe wyrażają najbardziej pokojowe intencje, jakimi kieruje się obóz państw socjalistycznych w swej solidarnej polityce międzynarodowej. Pragniemy pokoju i pokojowego współżycia z krajami o innym systemie społecznym, dążymy konsekwentnie do zlikwidowania okopów zimnej wojny, do odprężenia międzynarodowego” — mówił Gomułka.

Rząd radziecki dokonał nowej redukcji sił zbrojnych o 300.000 żołnierzy, w tej liczbie 41.000 z Niemiec Wschodnich i 17.000 z Węgier.

Amerykański śpiewak murzyński Paul Robeson przebywający w Moskwie, ciężko zachorował na zapalenie płuc z powikłaniami sercowymi i jest leczony w jednej z klinik miejskich.

■ Waszyngton

Amerykański Sekretarz Stanu Foster Dulles udał się samolotem do Europy. Etapy podróży: Londyn, Paryż, Bonn. Cel podróży: porozumieć się osobiście i jak najszybciej z rządem tych stolic co do odpowiedzi Moskwy w sprawie Berlina i Niemiec.

„Odwilż” między Wschodem a Zachodem — pisze „New York Times”; w kołach politycznych krąży uparcie pogłoski o planowanej konferencji „4 Wielkich” w połowie kwietnia w Genewie.

Amerykańskie bombowce strategiczne z bombami „A” i „H” nie będą już stale patrolowały nad Anglią i częścią Europy — oświadczyło oficjalnie Ministerstwo Obrony Stanów Zjednoczonych. Jak wiadomo, tego rodzaju patrolowe wzbudzały obawy w krajach Europy.

Po raz pierwszy Księżyc odegrał rolę w stosunkach między ludźmi: baza amerykańska w New-Jersey skomunikowała się z laboratorium naukowym w Hadze (Holandia) za pomocą wysyłanych przez radio sygnałów, odbitych przez powierzchnię Księżyca.

Uroczą amerykańską artystkę filmową Audrey Hepburn spadła z konia podczas nakręcania nowego filmu w stepach meksykańskich. Rezultat: cztery żebra złamane, sześć tygodni absolutnego unieruchomienia, sześć tygodni rekonwalescencji.

■ Watykan

„Połączmy się, położmy kres dyskusjom między rozłączonymi braćmi” — oświadczył Papież Jan XXIII, wyjaśniając cele swej nieoczekiwanej decyzji zwołania w Rzymie soboru powszechnego przy udziale wszystkich kardynałów, biskupów, opatów i przełożonych wszelkich zakonów chrześcijaństwa.

Decyzja tym bardziej sensacyjna, że ostatni sobór powszechny miał miejsce w 1869 roku, przedostatni w 1545. Temat soboru: „jedność Kościołów chrześcijańskich”, tj. połączenie istniejących obecnie na świecie około 471 milionów katolików, 129 milionów prawosławnych i 204 milionów protestantów.

■ Kopenhaga

Wstrząsająca katastrofa morska: statek pasażerski „Hans Hedtoft” natknął się na górę lodową na wybrzeżach Grenlandii i zatonał wraz z 95 pasażerami i członkami załogi. Szalejąca burza przeszkodziła wszelkiej akcji ratowniczej. „Hans Hedtoft”, który rozpoczął pracę zaledwie 6 stycznia, był pięknym, nowoczesnym okrętem o wyporności 2.875 ton. Wraciał ze swego pierwszego rejsu Kopenhaga — Grenlandia.

Wypadek żywo przypomina najstraszliwszą katastrofę morską 20-go stulecia: 14-go kwietnia 1912 r. powracający z pierwszego rejsu luksusowy brytyjski transatlantyk „Titanic” zderzył się z górą lodową i zatonał pociągając za sobą 1500 ofiar.

dziwna okoliczność: „Hans Hedtoft” zginął dokładnie w czwartą rocznicę śmierci premiera duńskiego, którego imię nosił.

■ Londyn

Gęsta mgła spowija Anglię, paraliżując życie kraju i powodując wiele wypadków. W Londynie nieliczne autobusy są poprzędane przez człowieka z pochodnią, torującego im drogę. Ilość chorób dróg oddechowych powiększyła się. W zimie 1952, gęsty londyński „smog” — mgła pomieszana z dymem miejskim — spowodował 4.000 ofiar — głównie starszych osób.

Angielskie biuro podróży COOK przyjmuje zapisy na podróż na Księżyc i rezerwuje miejsca na... niewiadomą datę. Koszt zapisu: około 50.000 franków. Pierwsi klienci: 50-letni urzędnik bankowy Maurice Lindon z małżonką.

■ Rzym

Dymisja rządu Fanfani'ego, dymisja samego Fanfani ze stanowiska sekretarza partii demokratyczno-chrześcijańskiej. Przyczyny kryzysu: słabość rządu, który w parlamencie miał tylko 3 głosy większości; rozkład rządowej prawo-socjalistycznej partii Saragata, gdzie dwu ministrów podało się do dymisji i gdzie lewe skrzydło ma tendencję połączenia się z lewymi socjalistami Nenniego.

Kryzys zapowiada się na długo. Mówi się o rozwiązaniu parlamentu, o kryzysie „systemu”, i słyszy się porównania z położeniem we Francji w maju 1958.

Trudności gospodarcze i ruchy robotnicze wzmagają naprężenie. Gorące dni przeżyła Florencia, gdzie na znak solidarności z 530 robotnikami zwolnionymi z fabryki mechani-

ki precyzyjnej „Galileo” i ewakuowanymi siłą przez policję, wybuchł strajk powszechny i żaźarte walki uliczne z policją. „Barykady, gazy łzawiące, pościg poprzez wąskie, stare uliczki, prawdziwa atmosfera buntu” — jak donosi korespondent belgijskiego „Le Soir”. W Neapolu, 1.500 robotników zajęło fabrykę tekstylną, strajkuje: w Anconie, 2.000 pracowników stoczni i w wielu miejscowościach prowincji Emilii. Przyczyna wszędzie ta sama: zamknięcie przedsiębiorstw na nieograniczony termin.

■ Monaco

Mały zamach stanu w małym kraju — to przewrót polityczny w księstwie Monaco (30 tysięcy mieszkańców). Książę panujący Rainier niespodziewanie zawiesił Konstytucję, rozwiązał Parlament i Radę Miejską, oświadczył, że bierze władzę w swoje ręce i żąda reform i prawa głosu dla kobiet.

Złośliwi twierdzą, że stało się to na żądanie księżnej Grace, byłej amerykańskiej artystki filmowej. Grace Kelly, która ma duży wpływ na swego męża i pragnie odgrywać pewną rolę w życiu politycznym. Poinformowani twierdzą, że w grę wchodzi duże interesy materialne i że rywalizacja między towarzystwami finansowymi, mającymi przeprowadzić na terenie księstwa prace budowlane — nowe drogi, plaże, luksusowe hotele, wpływa na miejscową politykę. A jeszcze inni przypominają, że książę Rainier idzie w ślady swych przodków, którzy niejednokrotnie wykonywali „zamachy stanu”, aby panować niepodzielnie.

■ Rabat

Kryzys w rządowej partii Istiqlal, gdzie szereg wybitnych przywódców lewego skrzydła opuściło szeregi partii, trwa. Opozycja pod przewodnictwem Ben Barka, składa się z działaczy związkowych, którzy żądają realizacji obiecanych reform — nacjonalizacji przemysłu i podziału ziemi między pracowników rolnych. Sytuacja komplikuje się przez trudności natury gospodarczej i walki powstańczej w prowincji Rifu.

■ Madryt

Wielki skandal finansowy w związku z wykrytą sprawą spekulacji z pesetami. W skandal włączony jest szereg wybitnych osobistości, jak generał Celunga, prefekt Barcelony, generał Valino, były komisarz Maroka, książę d'Argilo, teść generała Franco i inni.

ODWETOWCY NIEMIECCY PODNOSZĄ GŁOWY

„P

EWNE sfery niemieckie marzą o odwecie, gdyż utrata terytoriów na Wschodzie nie została nigdy uznana przez Niemcy Zachodnie. Ci Niemcy nie zrezygnowali nawet ze swych praw do nowego połączenia z Austrią”, pisał w tych dniach znany konserwatywny dziennik londyński „DAILY EXPRESS”, który oświadcza dalej: „Co się tyczy narodu brytyjskiego, to nie ma mowy, aby uczestniczył on w jakiegokolwiek kampanii lub akcji, która dążyłaby do zwrócenia Niemcom utraconych ziem”.

Obawy dziennika angielskiego nie są odosobnione. Agitacja jaką otwarcie prowadzą w Niemieckiej Republice Federalnej elementy odwetowe i hitlerowskie wzbudza niepokój wśród opinii europejskiej, szczególnie zaś krajów sąsiadujących z Niemcami. Rewizja wschodnich granic Niemiec, której głośno domagają się odwetowcy, staje się jedną z przyczyn, że nie chcą oni zawarcia traktatu pokojowego, projektowanego przez ZSRR, który zastrzeżenie, że „Niemcy rzekają się wszelkich praw i resztek do by-

tych terytoriów niemieckich, położonych na wschód od Odry i Nysy zachodniej”. Tak jest zresztą istniejący stan rzeczy, w którym Ziemie Zachodnie weszły w stałe władanie Polski.

Nie tylko część oficjalnej prasy niemieckiej sprzeciwia się projektowi pokojowemu, lecz różnego rodzaju organizacje „wychodźców z ziem wschodnich”, „byłych kombatantów”, nawet „byłych SS”, ciesząc się pełną swobodą działania w NRF, wysuwają żądania terytorialne, obejmujące nawet Poznańskie, cały Górny Śląsk i całe Pomorze, a gazety takie jak słynny „Stahlhelm” usilnie propagują te pretensje.

Co więcej, w ciągu ostatnich tygodni obserwować można powrót do życia politycznego szeregu byłych wybitnych hitlerowców, jak na przykład były generał SS, Reinhardt, który został wybrany do krajowego parlamentu prowincji Schleswig-Holstein, właśnie jako kandydat odwetowej „Partii wychodźców”. Dwaj inni postacie tejże partii to: były wysoki urzęd-

nik hitlerowski i kierownik byłej „Młodzieży hitlerowskiej”. Rozpoczęli oni natychmiast kampanię za przywróceniem do Niemiec polskich Ziemi Zachodnich.

Kampania ta idzie w parze z nowym wybuchem antysemityzmu, podsycanym przez nazistowskie elementy. Zmusiło to nawet kanclerza Adenauera do publicznego potępienia przed parlamentem tego „przebudzenia ducha rasizmu”.

Wreszcie szczerzy niepokój budzi działanie najpotężniejszego z „baronów Ruhry”, Alfreda Kruppa, który zakończył odbudowę swego „imperium węgla i stali”. W ostatnich dniach, na żądanie rządu Bonn, trzy mocarstwa zachodnie — Stany Zjednoczone, Francja i Anglia — zezwoliły Kruppowi na odłożenie na rok przypadającego 31 stycznia 1959 terminu „dekartelizacji”, to jest częściowej sprzedaży fabryk i kopalni, zadecydowanej przez sojuszników po wojnie, aby przeszkodzić odbudowie wielkich „karteli”, czyli potęg „rurskich magnatów, których materialna pomoc pozwoliła Hitlerowi na prowadzenie okrutnej wojny.



Piwnice winiarni liczą dobre kilkaset lat.

U FUKIERA NA WINIE

Kamienica Fukiera i wejście do winiarni na Rynku Starego Miasta.

HENRYK XII — i ostatni — podnie reprezentuje sławę i tradycję rodu, zamyka je w księgę swego pióra i bogate zbiory, powoli przeobrażając swoje mieszkanie w Muzeum Fukierów. Są tu spisy roczników urodzaju tokajów od XVII wieku, są mapy traktów, którymi 350 lat temu trzeci z rodu, Michał, sprowadzać zaczął wozami ciągniętymi przez woły beczki ze sławnym węgierskim winem, a później ósmy z rodu, Antoni, przywiózł wraz z winem — żonę Węgierkę, Rozalię. Są dokumenty rodzinne i warszawskie ryciny, sztychy, biblioteka winiarska i resztki ocalonych z wojny baryłek, gąsiorów, butelek, pucharów, kielichów.

Zresztą najcenniejszą część zbiorów pan Henryk Fukier, kawaler krzyża orędu Polonia Restituta, ofiarował już w 1924 roku Wawelowi, a potem jeszcze w 1934 roku — Muzeum Narodowemu. Wśród pamiątek, które trafiły w ręce Fukierów, i przeszły wówczas na własność narodu, był między innymi kwit króla Zygmunta Starego za otrzymany przezeń posąg Bony.

A teraz reszta pamiątek także już stanowi własność Warszawy, zapisaną przez pana Henryka w 1953 roku, kiedy to skończona została odbudowa Starego Rynku i w Kamienicy — na zawsze nazwanej Fukierowską — otwarto znów winiarnię. W tym samym miejscu, w którym warszawiacy pijali wino lat już — chyba ze 450.

W aktach starej Warszawy pod datą 12 grudnia 1515 roku przeczytać można, że przybył tu z Norymbergi Jerzy Fugger (którego szybko warszawiacy ze swoją charakterystyczną do dziś tendencją do zmiękczania wymowy przezchrzcili na Fukiera) otrzymuje prawo miejskie z przywilejem królewskim handlowania poza okresami jarmarków, a więc w czasie zmniejszonej konkurencji. Toteż Fukier prędko się bogaci, kupuje ogrody,

place i składy w okolicach Miódowej, Mostowej, Freta oraz kamienicę przy Nowomiejskiej.

A że Fukierowie mieli zmysł kupiecki i historyczny świadczą fakt, że jakoś od początku liczyli na przeniesienie stolicy Polski z Krakowa do Warszawy. Trzeci z rodu, Michał, był jednym z najgorętszych rzeczników tej sprawy, popierał ją gorąco u króla i zresztą cały swój kapitał zaangażował w import win z Węgier właśnie do Warszawy, a nie do Krakowa. No, i doczekał się, w 1595 roku Warszawa została stolicą, od tego czasu na przemian — kapala od złota i rozpadała się w popioły i zgliszczą.

Lśni czerwienią i złotem prześlizczna Kamienica Fukierowska przy Stronie Kollataja na Starym Rynku w Warszawie. Odbudowa w 1953 roku nadała jej stary, choć nie najstarszy, wierny historycznie kształt z XVIII wieku. Między oknami zachwycają oczy barokowe ornamenty, a z lewej, od spadzistego dachu aż nad drewniany okap nad parterem splaya szeroki, czerwony fresk na wzór słuckiego pasa.

Kto by tam pamiętał, że ta najstarsza, szesnastowieczna winiarnia, która zajmowała tu od wieków parter i piwnice, należała najpierw do niejakiego Korba, a Fukierowie nabyli ją dopiero później. Dostatecznie długo, ileś tam setek lat. Fukierowie są warszawiakami z krwi i kości, ławnikami, rajcami, burmistrzami, a winiarnia — Fukierowska, żeby nie odłącznie zrosnąć się z obliczem stolicy — i z polską literaturą. O Fukierze wspominał już wielki Kochanowski, Sienkiewicz tu właśnie umieścił pana Zagłobę, trąbiącego węgierskie tokaje podczas elekcji Jana Kazimierza.

Znów przesłakły niepokojącym, lekko kwaśnym zapachem wina ciemne dębowe ławy, zydle i ciężkie stoły, stare, zmatowiałe lustra, poźókie sztychy na ścianach i ku-

te, mosiężne świeczniki zwisające z belkowanych stropów. Popatrzmy na te domy, ładne i bez szczyrby... Nie, tu jedynie wyobraźnia mieszkańca Warszawy zdoła wspomnieć, że ten dom w roku 1945 był żalosną kupą gruzu przesiąkniętą odrażającym, mdłym zapachem spalonych mieszkań i ludzi. Przedtem jeszcze Niemcy nie omieszkali wywieźć i wypić piwnicy fukierowskiej, wartę przed wojną 2 miliony złotych. Najcenniejsze wina, najstarsze w Europie — były wśród nich wina z 1606 roku! — dostał w prezencie Hitler.

Alé w końcu Fukier jest i to jak jest! Prześlicznie, pieczołowicie odbudowany i urządzony przez historyków sztuki, najlepszych architektów i plastyków — dom, piwnice zaopatrzone, winiarnia stale przepelniona. Tak, jak dawniej tu stale bywali Kasprowicz, Staff, Berent, Zeromski, Giermscy, Gerson — teraz przychodzą współcześni pisarze, poeci, malarze, a chyba codziennie patronuje im największy współczesny rzeźbiarz polski, Ksawery Dunikowski.

W Winiarni Fukierowskiej sprząda się ponad 10.000 butelek wina miesięcznie, zresztą co miesiąc więcej. Któż tam pił w Polsce wino przed wojną? A teraz Polacy gwałtownie nabierają gustu do wina. W 1951 roku Polska importowała zaledwie 500 ton win z Węgier i Bułgarii, w 1957 roku — 5200 ton.

Niedawno Jugosławia przysłała dwie cysterny samochodowe białego wermutu, po 25.000 litrów każda, bo nawet z beczkami nie można nadążyć. Z konsumpcją — tworzy się pcwołi w Polsce gust narodowy do win, najwięcej pije się właśnie białe korzenne wermuty i wina ziołowe, potem idą wina deserowe, następnie czerwone wytrawne — tych znów nie można nastarczyć w miastach zamieszkałych przez reemigrantów z Francji, na przykład w Wałbrzychu — i wreszcie białe wytrawne.



Henryk XII Fukier z żoną.

Foto: WIESŁAW PRAZUCH

Dlaczego najwięcej win ziołowych i win deserowych? Chyba dlatego, że na razie jeszcze pije się przed i po jedzeniu, a do jedzenia — polska kuchnia jakoś bardzo lubi wódkę: bigos, flaki, kiełbasa z kapustą, schab, sztuka mięsa ze szpikiem, to wymarzone zakąski pod czystą.

A trzeba powiedzieć, że Polska ma znakomitych i doświadczonych winiarzy, znających na wylot tajemnice klasowania, filtracji, miarkowania, stabilizacji, pielęgnacji win. W XVI wieku powstało przy słowie o winie: „Hungariae natum, Poloniae educatum” (urodzone na Węgrzech, ale wyplegnowane w Polsce — to dopiero dobre wino). Węgrzy twierdzą dziś stanowczo, że dobrego węgierskiego tokaju napić się można tylko w Polsce. No, cóż, przyjemnie im wierzyć.

Zresztą nie darmo pan Henryk Fukier zna wszystkie tajemnice pielęgnacji win kilkunastu pokoleń Fukierów i przekazał je swoim uczniom i następcom. Wino w Polsce ma szansę!



Pan Pacewicz jest winiarzem od 1923 roku. Swoją wiedzę zdobywał w Saint-Georges w Bordeaux i na Węgrzech.

B. O.



Węgierski tokaj ma wielu zwolenników.

TYDZIEŃ WE FRANCJI

GENERAŁ de Gaulle zwrócił się po raz pierwszy jako prezydent Republiki i Wspólnoty do narodu francuskiego, wygłaszając przemówienie transmitowane przez radio i telewizję. Tego rodzaju przemówienia będą w przyszłości częstsze. Tym razem prezydent de Gaulle mówił o sprawach wewnętrznych i o trudnościach, jakie piętrzą się na obecnej drodze.

Jedną z tych trudności było tak zwane „pomieszczenie władz”, które obecnie zostało usunięte. Prezydent de Gaulle zwrócił uwagę na wielką szansę rozwoju Francji dzięki wzrostowi liczby młodzieży, odkryciom źródła energii i rozkwitowi techniki. Temu wszystkiemu musi dać mocną podstawę unormowanie finansów i gospodarki. Ostatnie zarządzenia w tej dziedzinie wymagają dużych ofiar od ludności.

Z największym zainteresowaniem oczekiwano tego co prezydent de Gaulle powie o sprawie Algierii. Ale jego oświadczenie na ten temat nie przyniosło niczego nowego, potwierdziło tylko stanowisko zajęte poprzednio. Prezydent de Gaulle podkreślił fałszywość wszelkich sloganów zarówno o bezkompromisowości i wojnie jak i o porzuceniu Algierii. Los Algierii — kontynuował de Gaulle — decyduje się dziś nie w słowach ale na miejscu. Ma to pójść drogą głosowania powszechnego. Algieria winna przeobrazić się politycznie, gospodarczo, społecznie i kulturalnie aby ukształtować swoją osobowość, a przeobrażenie to może nastąpić tylko z Francją — twierdzi de Gaulle. Co do wojny, to może ona opóźnić ten proces, ale nie przeszkodzi mu. Jest ona bezcelowa i można ją skończyć zaraz przyjmując honorowe warunki, proponowane przez Francję. Ze swej strony FLN ogłasza, że nie ma mowy o zawieszeniu broni, bez uzgodnienia warunków politycznych z prowizorycznym rządem.

Przed wyborami

Przemówienie prezydenta de Gaulle'a było pewnego rodzaju otwarciem kampanii przed wyborami municypalnymi, których termin wyznaczono na 8 i w drugiej turze na 15 marca. Wybory w Algierii przełożono na termin późniejszy z powodu — jak podano — przypadających w tym okresie świąt Ramadanu.

Kampania przedwyborcza ma się podobno odbyć z dużym rozmachem i propagandą, która miałaby zrównoważyć pewne niezadowolone, dające się zauważyć w społeczeństwie w związku ze zwyżką cen. W Paryżu odbył się zjazd prefektów z całej Francji, którzy poinformowali premiera Debre i ministra finansów Pinay o nastrojach panujących w poszczególnych departamentach.

Tymczasem nadzwyczajna sesja Zgromadzenia Narodowego skończyła się. Na zakończenie premier Debre wygłosił krótkie przemówienie, w którym podał trzy najważniejsze dla rządu sprawy w ciągu najbliższych trzech miesięcy, tzn. do czasu otwarcia sesji zwyczajnej. W programie tym na pierwszym miejscu znajduje się sprawa Algierii, dalej prowadzenie w dalszym ciągu zaczętej polityki finansowej i gospodarczej oraz problemy polityki zagranicznej.

Miejsca w Parlamencie

Jednym z ostatnich postanowień Zgromadzenia Narodowego było ustalenie miejsca poszczególnych grup deputowanych w Pałacu Burbońskim, która to sprawa dotąd wywoływała różne nie dające się pogodzić spory. I tym razem rozwiązanie jest tylko prowizoryczne i całkiem inne niż to podawały dotychczasowe propozycje. Główny spór toczył się o to, kto ma zasiąść na lewicy a kto na prawicy. UNR nie chciała miejsca na skrzydle prawym.

Obecny prowizoryczny układ przedstawia się następująco: socjaliści i komuniści zasiadli na skrajnej lewicy, przy czym komuniści zajęli ostatni rząd na górze. Potem idą deputowani UNR, grupa najliczniejsza, łukiem idącym od lewicy do środka prawicy. Na górze tego łuku znajdują się MRP

i grupa „niewpisanych”. Z kolei idą deputowani algierscy, dalej Niezależni i na krańcu góry tych ostatnich — deputowani nie należący do żadnych ugrupowań.

Dwie afery

Obok spraw politycznych ogromne zainteresowanie społeczeństwa skupiły dwie głośne afery obyczajowe, które zresztą łączą się pewnymi niemi ze sprawami politycznymi. Jedna znana jest pod nazwą afera Lacaze, o której pisaliśmy w poprzednim tygodniu. Jej głównymi aktorami jest wdowa po miliarderze Jean Walter, właścicielu kopalni ołowiu i cynku Zellidza w Maroku, jej adoptowany 25-letni syn Jean-Pierre Guillaume oraz jej brat Jean Lacaze, administrator kopalni Zellidza.

Pierwszy akt tej sprawy rozegrał się z końcem roku 1957, kiedy przyjaciół pani Walter, tajemniczy dr Lacour z Paryża, zaproponował kapitanowi Rayon, właścicielowi restauracji i wicemercerowi Antibes, aby ten za sumę 13 milionów franków zlikwidował młodego Jean-Pierre Guillaume'a. Kapitan Rayon wszedł w kontakt z dr Lacour ale nie wykonał polecenia, przeciwnie, złożył doniesienie do policji o namawianie do morderstwa.

Drugi akt rozegrał się w grudniu 1958, kiedy to przyjaciółka Guillaume'a Maite Goyentche złożyła doniesienie, że Jean Lacaze namówił ją do fałszywego oskarżenia Guillaume'a o sutenierstwo za sumę 15 milionów franków.

Obie te sprawy połączono w jedną, przy czym wszystkie jej szczegóły są do tej pory niejasne. Zarówno kpt. Rayon jak Maite uporczywie stoją przy swych oskarżających zeznaniach, a oskarżeni odrzucają je, uważając to za wielką machinację skierowaną przeciw nim.

Na razie nieznane są też motywy działania zarówno jednej, jak drugiej strony. Jeżeli idzie o sprzątnięcie Guillaume'a, to prawdopodobnie odgrywałaby tu rolę sprawa spadkowa, jeżeli idzie o ewentualną machinację przeciw rodzinie Lacaze, to mogłyby tu decydować jakieś względy polityczne.

Ale na razie wiele jeszcze nie wiadomo. Przesłuchanie kilku świadków nie dużo dało, a przynajmniej nie ujawnia się tego publicznie do czasu zakończenia śledztwa tej bardzo tajemniczej i wyjątkowo powikłanej afery. Cała prasa rozpisuje się o niej szeroko, podając historię wszystkich występujących w niej postaci, co układa się w jeden sensacyjno-obyczajowy romans.

Opinia publiczna jest też uderzona faktem, że afera Lacaze ujawniła, iż istnieją we Francji organizacje, u których można zamówić sprzątnięcie z jakichś względów niewygodnego człowieka. Poza tym machinacje te łączą się z pewnymi ośrodkami politycznymi, co nadaje tej aferze specjalny charakter.

Druga afera to tzw. „różowe balety”. B. pracownik Surete Nationale Sorlut organizował zabawy z nieletnimi dziewczętami, które ścigał pod pozorem zaprotegowania ich moźnym osobistościom. Na zabawy te przychodziły istotnie różne osobistości, które teraz zostaną oskarżone o uwiedzenie i gorszenie nieletnich.

Wśród oskarżonych znajduje się b. przewodniczący Zgromadzenia Narodowego Le Troquer, który zresztą wobec wysuwanych podejrzeń sam zażądał postawienia siebie w stan oskarżenia, jeden z najbardziej znanych i wziętych fryzjerów paryskich Guillaume, dyrektor jednego z dużych domów towarowych w Paryżu Gessler.

Dalsze oskarżenia są w przygotowaniu i należy się liczyć z wysunięciem ich w najbliższym czasie.

SZEWEC

PULKOWNIK



W kościele OO. Kapucynów przy ulicy Miodowej w Warszawie, 25 stycznia 1959 roku, odbyło się żałobne nabożeństwo. Po skończonej mszy św. odprawiający ją ksiądz odwraca się mówiąc: „...et pacem aeternam dona ei Domine! Za spokój duszy śp. Jana Kilińskiego zmólcie pacierz...”

Ceremonia ta powtarza się od stu czterdziestu lat, to jest od śmierci szewca-pułkownika — oswobodziciela Warszawy spod carskiej przemoicy w okresie powstania kościuszkowskiego. Bartosz Głowacki, podkrakowski chłop prowadzący kosynierów na nieprzyjacielskie armaty, i Kiliński, warszawski szewc, który na czele mieszczan wypędza wrogów ze stolicy — to dwie najświetniejsze w dziejach naszych postaci, godne stanąć obok Kościuszki.

URODZONY ŚMIAŁOŚCIĄ

Gzyja ręka sprawia to, że przez blisko półtora wieku trwa na Starym Mieście w Warszawie tak żywa pamięć Kilińskiego, podkreślana corocznie nabożeństwem żałobnym? Troszczą się o to jego potomkowie w prostej linii, obecnie prawnuczka szewca-pułkownika, pani Janina Rakowska, emerytka, mieszkająca w Wesołej pod Warszawą. Wraz ze swą siostrą, Heleną Żółdowską, pamiętają zawsze, aby każdego 25 stycznia zasiać w pierwszej ławce kościoła OO. Kapucynów podczas żałobnego nabożeństwa.

Kiliński, jedna z najpopularniejszych postaci naszej historii, nie był rodowitym warszawianinem. Urodzony w poznańskim, pod Trzemeszmem, powędrował do stolicy dorabiając się wkrótce znacznego majątku, własnego domu przy Szerokim Dunaju oraz wielkiego poważania u współobywateli mieszczan. Pisarz Jan Ursyn Niemcewicz tak charakteryzuje Kilińskiego.

„Był on szewcem z profesji, urodzony zaś śmiałością, posiadający wymowę zdolną do zapalenia ludu, w czasie powstania naszego stał się tenże ludu hoźyszczem. Około dwudziestu tysięcy czeladników i chłopów rzemieślniczych

śluchało głosu jego. Z tak poważnym wpływem nie mógł Kiliński długo zostać przy kopycie. Obiecał wystawić pułk piechoty złożony z mieszczan warszawskich i otrzymał od Kościuszki stopień pułkownika onegoż”.

RUSZYŁEM SZKATUŁĘ...

Jak pan Kiliński formował i mundurował ten swój pułk, dowiadujemy się z jego własnych pamiętników: „Gdy uzyskałem od Kościuszki dla siebie urlop na cały tydzień, tak zaraz udałem się do Warszawy, choć samego siebie i pułk umundurować, a nie chcąc na próżno ani godziny tracić, zaraz ruszyłem moją szkatułę, a wzięwszy z sobą pieniądze, poszedłem z nimi do pana Gautier, kupca (z pochodzenia Francuza) i sam obrałem sobie sukna jednostajnego za 18 tysięcy złotych, i zaraz wezwałem do siebie panów starszych krawieckich i rozkazałem jak najspieszniej mundury robić. Także wezwałem panów rymarzy, aby zrobili dwa tysiące paratrontaszy i tyleż pendentów, tyleż kłamek, tyleż czapek i tyleż kordonów. I dla oficerów kazałem mundury robić i pałasze jednego kalibru. Gdy mi krawcy kończyli mundury, ja tymczasem brałem lekcje; kazałem się uczyć musztry i kómdenderowania, których wtenczas nie umiałem. Więc prawie po całych nocach nie spałem, nie chcąc być tytułowanym pułkownikiem, ale czynnym”.

SZEWSKA PASJA

Pan Kiliński nie wyzbył się jednak nigdy owej przysłowiowej „szewskiej pasji” gdy go coś rozżołościło. Jedno z takich zdarzeń opisuje Niemcewicz: „Pokłóciwszy się z pułkownikiem Granowskim, kazał Kiliński pułkowi swemu wziąć się do broni, sam wsiadłszy na wózek, z gołym pałaszem w rękę, już na czele swoich uderzał na pułk Granowskiego, gdy się ukazał Naczelnik Kościuszko i już się zewrzed mających rozjął.

Po upadku powstania Kiliński został wywieziony do Petersburga, gdzie carowa Katarzyna kazała osadzić go w twierdzy Pietropawłowskiej, razem z Ko-

ściuszką i jego adjutantem Niemcewiczem.

NA MIGI Z FRANCUZEM

Pułkownik Kiliński nie zapominał nigdy o swej wojсковej randze i o godności rajcy miejskiego.

„Acz w więzieniu Kiliński stroił się przepysznie; przywiózł ze sobą całą garderobę swą polską, w niedziele i święta wdziawał najbogatsze suknie. Pamiętam, że w ostatni wtorek zapust postrzegłem go we drzwiach: miał żupan atlasowy, kontusz aksamitny i pas bogaty od złota i srebra; wszystko to, by pójść do prewenta” — dodaje Niemcewicz.

W twierdzy pietropawłowskiej Kiliński zajmował celę sąsiadującą z innym więźniem carycy — Janem Baptystą Bonneau, konsulem francuskim w Polsce, którego, z pogwałceniem wszelkich praw międzynarodowych, porwano od żony i dzieci, z gmachu poselstwa francuskiego w Warszawie, i osadzono w twierdzy pietropawłowskiej. Jedyną jego przewiną było to, że w korespondencji swojej oburzał się na postępowanie wojsk Katarzyny w Polsce. Otóż Kiliński, nie znający francuskiego, porozumiewał się z nim umówionymi znakami, które doskonale zastępowały obu ich rodowite języki.

PRZETRWAŁA PAMIĄTKI

Po śmierci carycy, uwolniony z więzienia, powrócił do Warszawy i zamieszkał z powrotem w swoim domu przy Szerokim Dunaju. Prowadząc warsztat szewski nie zaniedbywał jednak pióra spisując dzieje życia swego i warszawskiego powstania w 1794 roku.

Część mebli, na których siadywał szewc-pułkownik przetrwała burze dziejowe, ocalała w mieszkaniu pani Rakowskiej w Wesołej. Są to: dwa sosnowe fotele, staroswiecka komoda i kilka drobiazgów.

Jak mówiw, w związku z obchodami Tysiąclecia Państwa Polskiego, wszystkie pamiątki po Kilińskim mają być zebrane i umieszczone w jego domu przy Szerokim Dunaju, na którym widnieje tablica pamiątkowa ku czci szewca-pułkownika, obrońcy Warszawy. Adrian CZERMINSKI



◆ Rozmowy ministra Rapackiego w Pradze

Minister Spraw Zagranicznych, Adam Rapacki, przebywał w Pradze na zaproszenie czeskosłowackiego ministra Spraw Zagranicznych, Davida, który w roku ubiegłym złożył wizytę w Polsce. Jak oświadczył minister Rapacki po powrocie do Warszawy przedstawicielom prasy i radia, rozmowy, przeprowadzone w Pradze miały charakter roboczy i były bardzo pozytywne.

Podczas pobytu w Czechosłowacji na prośbę tamtejszego Instytutu Polityki Międzynarodowej i Gospodarki minister Rapacki wygłosił odczyt o pilnych problemach bezpieczeństwa europejskiego.

◆ Polonia amerykańska — Krajowi

50 wózków dla inwalidów, leki i sprzęt medyczny przekazała Rada Polonii Amerykańskiej polskiemu Ministerstwu Pracy i Opieki Społecznej, które w porozumieniu z Ministerstwem Zdrowia dokona rozdziału darów między szpitale i załady pomocy społecznej.

◆ Polacy na Antarktydzie

Imię Antoniego Bolesława Dobrowolskiego — słynnego polskiego uczonoego i badacza polarnego — otrzymała przekazana Polsce przez Związek Radziecki stacja naukowa na Antarktydzie. Polska wyprawa antarktyczna po przejeździe stacji wciągnęła na maszt flagę biało-czerwoną i rozpoczęła zaplanowane prace naukowe.

◆ Tournee „Mazowska” i „Śląska”

Słynne polskie zespoły pieśni i tańca — „Śląsk” i „Mazowsze” odbywają tournee artystyczne po Kraju, przy czym „Mazowsze”, które występowało niedawno w Warszawie, koncertować będzie w Łodzi, Radomiu, Rzeszowie i Krakowie, „Śląsk” zaś w Krakowie i Katowicach. W roku bieżącym oba zespoły występować będą również za granicą, między innymi „Mazowsze” uda się do Jugosławii, „Śląsk” zaś do Czechosłowacji.

◆ Lasy i zwierzyzna w Łódzkiem

7 tysięcy hektarów lasów rocznie przybywać będzie w województwie łódzkim. Obecnie województwo to posiada 219 tysięcy hektarów lasów państwowych i 80 tysięcy hektarów lasów chłopskich. Do zalesienia nadaje się jeszcze około 50 tysięcy hektarów gruntów. Lasy łódzkie zamieszkuje 4.500 sarni, 4.300 dzików, 320 jeleni i 80 danieli. Daniele zamomwły się w lasach skierniewickich a jelenie w rejonie Podłębia. Niedawno rodzina danieli i jeleni powiększyła się o 80 sztuk tych zwierząt przesiedlonych z innych województw. Z mniejszej zwierzyny i ptactwa w lasach łódzkich żyje około 1.200 lisów, 3.000 bażantów oraz duże ilości zajęcy i kuropatw. Bażanty hoduje się również w bażaniarniach kilku nadleś-

nictw, między innymi w Spale — 2 tysiące sztuk, w Głownie — 800 sztuk, w Wieliczynie — 1.000 sztuk oraz w powiecie Łowicz — 300 sztuk. Podczas ostatniego sezonu polowań w lasach łódzkich odstrzelono 31 tysięcy sztuk zajęcy i 40 tysięcy sztuk kuropatw z czego przeszło 70 procent przeznaczono na eksport.

◆ Szczepienia przeciwko Heine-Medina

Około 2 miliony 650 tysięcy dzieci poddano w Polsce szczepieniom ochronnym przeciwko poliomieli-towi, rozpoczętym masowo w drugiej połowie ubiegłego roku. Prawdopodobnie liczba dzieci szczepionych zwiększy się, ponieważ w niektórych miejscowościach zorganizowano szczepienia dodatkowe. Szczepieniom, które po raz pierwszy zastosowano w Polsce w roku 1957, podlegają — w zasadzie dzieci w wieku od sześciu miesięcy do lat pięciu, szczepi się jednak również dzieci starsze do 10 lat.

◆ Kurczęta w Rosinie

468 tysięcy sztuk kurcząt-jednodniówek dostarczać będzie rocznie nowy wylęgowo-hodowlany ośrodek drobiu, budowany we wsi Rosin w powiecie Sviobodzin. Powstaje on na obszarze 56 hektarów. Na terenie fermy założony zostanie sad owocowy a całość otoczona będzie żywopłotem z morywy, co pozwoli na prowadzenie hodowli jedwabników.

◆ Rolnictwo Wielkopolski eksportuje

Największym w Polsce eksporterem ziemniaków są gospodarstwa rolne Wielkopolski, a przede wszystkim Państwowe Gospodarstwa Rolne. Ziemniaki jadalne wysyłane były w ubiegłym roku głównie do Algieru, Brazylii, Francji, Niemieckiej Republiki Federalnej i Maroka. Drugie miejsce w eksporcie Państwowych Gospodarstw Rolnych w Wielkopolsce zajmuje jęczmień browarniany. Jak się przewiduje w tym roku z województwa poznańskiego wyeksportuje się około 10 tysięcy ton tego jęczmienia. Z produkcji zwierzęcej Wielkopolska eksportuje było do Szwajcarii, poważne ilości skopów do Francji i Belgii oraz owiec zarodowych do Jugosławii. Za granicę wysyła się też znaczne ilości nasion cebuli, grochu, ogórków, fasoli, buraka cukrowego oraz nasion traw.

◆ Pierwszy trawler dla Francji

W Stoczni Północnej w Gdańsku rozpoczęto prace przy budowie pierwszego z ośmiu trawlerów, jakiego stocznia ta wykonuje na zamówienie armatorów francuskich. Są to jednostki o długości 47 metrów i tonażu 230 DWT. Pierwszy trawler zejdzie z pochylni w dniu święta narodowego Francji — 14 lipca. Następne jednostki wodowane będą w odstępach jednomiesięcznych.

Przy okazji — parę słów w ogóle o budownictwie statków rybackich w kraju. Staje się ono jedną



Montowanie lamp kineskopowych. Gotowe aparaty pojedą do sklepów.

Telewizyjny awans Targówka

TARGOWEK to jedna z najbardziej zaniedbanych dzielnic Warszawy. Przeważa tu rzadka, drobna zabudowa, która miejscami przypomina małą osadę lub wieś. Dopiero lata powojenne przyniosły Targówkowi wielkomiejski awans. Najlepszym tego dowodem są niskie, szare pawilony rozciągające się wśród szczyrych pól przy ulicy Matuszewskiej. Tu, od sierpnia 1956 r. produkuje się telewizory — źródło rozrywkę, wypoczynku, przyjemności i... marzeń wielu ludzi.

Warszawskie Zakłady Telewizyjne są jedną z najmłodszych fabryk stolicy, ale jedną z najciekawszych. Zajrzyjmy do jej wnętrza. Przy długich, ciągnących się na kilkudziesiąt metrów stołach — taśmach odbywa się montaż aparatów. Metalowe, płaskie pudła telewizorów, pełne najrozmaitszych wycięć i otworów stopniowo obrastają w precyzyjne urządzenia, których przeznaczenie trudno odgadnąć przeciętnemu śmiertelnikowi.

Nowoczesny telewizor to zespół setek nieraz bardzo skomplikowanych i delikatnych części. Wprawne ręce robotników, w których szybko obracają się śrubokręty i syczą elektryczne kolby, robią z części tych jedną całość — cudowne aparaty odbierające na odległość obrazy. Przy taśmach, w jaskrawym świetle lamp pracują długie szeregi ludzi

Dalszym etapem produkcji jest montaż zasadniczych części telewizorów — lamp kineskopowych. Stąd, po kilku kontrolach technicznych, telewizory wędrują do działu strojenia, gdzie przechodzą jeszcze przez wiele prób: odbierają próbną emisję z przykładowej stacji, poddawane są wstrząsom, a „ubrane” już w lśniące drewniane skrzynki

grzeją się pod prądem przez kilka godzin.

Fabryka to oczywiście nie tylko montaż. W dwóch dużych działach: mechanicznym i elektrycznym wyrabia się metalowe i plastikowe detale do telewizorów i niektóre urządzenia elektryczne. Zakłady posiadają poza tym kilkudziesięciu dostawców, którzy wykonują kineskopy, głośniki, materiały magnetyczne, transformatory, skrzynki.

WZT są fabryką nie tylko młodą wiekiem, lecz także załogą. To, co się tutaj rzuca w oczy, to znaczna ilość młodzieży: dziewcząt i chłopów, którzy w tej fabryce po raz pierwszy zetknęli się bezpośrednio z wielką, nowoczesną techniką, technika, zresztą dotychczas u nas nieznaną.

W r. 1956 WZT wypuściły 2,5 tysiąca opartych na radzieckiej licencji „Wisła”. Rok 1957 przyniósł już 16 tysięcy aparatów, rok ubiegły — blisko 60 tysięcy, bieżący zaś ma dać do 100 aparatów. W r. 1965 produkcja WZT ma wynieść około 170 tysięcy aparatów, a może nawet będzie ich więcej. Powoli stajemy się krajem telewizji. Produkowane na Targówku „Belwedery” są nie tylko polskiej konstrukcji, lecz niemal całkowicie zbudowane są z polskich części. Już obecnie opracowywany jest nowy, doskonalszy model aparatu.

Telewizorów mamy dziś w kraju około 90 tysięcy. W r. 1965 mamy ich mieć 1,5 miliona. Poważne więc zadania czekają telewizyjną fabrykę z warszawskiego Targówka. Nie tylko zresztą ją, bo już od ubiegłego roku wytwarza telewizory jej młodszą siostrą z Gdańska. Razem łatwiej będzie sprostać tym zadaniom.

BOHDAN ROSTROPOWICZ
Fotografował ZBYSZKO SIEMASZKO

ze specjalności polskiego przemysłu okrętowego. Budowane są obecnie jednostki najróżniejszych typów od kutrów stalowych poprzez trawlerzy i lugotrawlerzy pełnomorskie aż do wielkiego statku — bazy rybackiej o nośności 9,975 DWT, przystosowanej do obsługi 40 lugotrawlerów łowiących na morzach północnych.

Nowym typem statków budowanych w polskich stoczniach są także duże trawlerzy-przetwórnice, przeznaczone głównie dla własnego rybołówstwa dalekomorskiego.

◆ Górnicy uwaga: metan!

Krakowska Fabryka Aparatów Pomiarowych wypuściła ostatnio udoskonalone przenośne metanometry. Aparaty, bardzo proste w obsłudze, służą do oznaczania procentowej zawartości metanu w powietrzu. Stosowanie przenośnych metanometry znacznie podnosi bezpieczeństwo pracy w kopalniach węgla.

◆ Dni Gdańska

W roku bieżącym, najprawdopodobniej w drugiej połowie lipca, gdańszczanie po raz pierwszy uroczysto obchodzą będą dzień swego miasta. Zadaniem Dni Gdańska jest między innymi popularyzacja spraw morskich poprzez muzykę, literaturę, plastykę, fotografię i film.

WIELKA LOTERIA «Tygodnika Polskiego»

Zapraszamy wszystkich Czytelników do udziału w wielkiej loterii „Tygodnika Polskiego”, w której będzie można wygrać WARTOŚCIOWE FANTY. — BĘDĄ TO: ARTYSTYCZNE POLSKIE WYROBY LUDÓWE.

Ażeby zyskać los na „Loterię Tygodnika Polskiego” wystarczy ZDOBYĆ JEDNEGO PRENUMERATORA CO NAJMNIJ NA OKRES 3-MIESIĘCZNY. Każdy nowy prenumerator otrzymuje również 1.s. Losowanie odbywać się będzie raz na trzy miesiące.

KUPON

DO UDZIAŁU W „LOTERII TYGODNIKA POLSKIEGO”

Imię
Nazwisko
Miejscowość
.....
Dep.	Miejscowość
Ulica
.....
Nr.	Dep.
Przesyłam adres nowego prenumeratora na okres: 3-miesięczny, 6-mie-
.....	Nr.



POLSKI SKLEP W BRUKSELI
Cepelia 10, PLACE ROGIER,

POLECA

— makaty, kilimy, dywany zakopiańskie, łowickie i innych regionów; — koronki i hafty; — wyroby ze srebra; — ceramikę ludową; — wyroby zakopiańskie z drzewa; — lalki artystyczne; — płyty długogrające: Mazowsze, Śląsk i inne oraz wszystkie wyroby polskiego rzemiosła i przemysłu ludowego i artystycznego. — NA ZAMÓWIENIE WYSYŁAMY TOWARY DO WSZYSTKICH KRAJÓW EUROPY.

JERZY RAWICZ

S T A R Y



W czternastą rocznicę wyzwolenia Oświęcimia i Brzezinki — hitlerowskich obozów śmierci — przez wojska radzieckie, złożono hołd ofiarom tych obozów śmierci. Na uroczystości przybył premier Józef Cyrankiewicz, przewodniczący Rady Naczelnej Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, były więzień Oświęcimia. Byli również obecni przedstawiciele władz i organizacji społecznych oraz uczestnicy wyścigów z całej Polski. Pod ścianą śmierci gdzie hitlerowcy rozstrzelali więźniów, złożono wieńce, po czym premier dokonał otwarcia wystawy projektów, nadesłanych przez artystów wielu krajów na Międzynarodowy Konkurs Budowy Pomnika w Oświęcimiu. Jak wiadomo do ostatecznego opracowania jury konkursu wybrało trzy projekty, których autorami są: Oskar Hansen z Polski oraz Maurice Vitale i Julio Lafuente z Włoch. Osobiście udzielali oni wyjaśnień premierowi Cyrankiewiczowi i towarzyszącym mu osobom.

Poniżej drukujemy fragment opowiadania Jerzego Rawicza, byłego więźnia Oświęcimia i Mauthausen.

Zaraz po przerwie obławowej, ledwo przystąpili do pracy, zawył syrena. Tysiące więźniów, rozsiadanych po różnych komandach, w lagrze, w obrębie małej i dużej postenketty i poza nią — pod troskliwą opieką esesmanów — jak na komendę podniosło głowy. Wyprostowali się zgięte w kablak nad łopatą plecy, dachdekerzy (1) siedzący okrzakiem na szczycie spadzistego dachu popatrzyli w niebo.

Wszystko nadłuchiwało.

A syrena nie przestawała wyć. Nie były to wznoszące się i opadające, jakby fale, tony, znamionujące alarm lotniczy — zresztą było tych alarmów ostatnio sporo, Amerykanie! — ale był to jednostajny, świrujący, przekuwający wprost bębni, wysoki, przeciągły jęk.

— Ucieki! Geflitz! Paszoi!

Ta sama myśl poruszyła w tej samej chwili umysły i serca więźniów — Polaków, Niemców, Czechów, Rosjan, Francuzów, Greków, Żydów, Węgrów, Belgów. I każdy z nich pomyślał w tej chwili to samo:

— Dobrze! Niechby im się tylko udało!

To był pierwszy odruch.

Ale w chwilę później przyszła refleksja:

— Dzisiaj znowu stójka (2). Pieska pogoda. A może, może te skurwysyny zrobią wybiórki? (3)

Syrena wciąż wzywała. Wwiercała się we wnętrzości, a teraz, gdy przyszło o pamiętanie, zaczęła budzić strach. Strach taki, jak gdyby jakaś obca pięść zaczęła ci grzebać w brzuchu: czy aby nie od nas? Czy nie z naszego komanda?

Kapowie ocknęli się pierwsi. Natychmiast zarzadzili zbiórki. Latali jak opętani, krzyczeli, gwizdali, bili, ustawiali, odliczali piątki. Oni też się ball. I to może jeszcze bardziej od innych. Jeżeli ktoś zwał z komanda, kapo za to odpowiada (...)

Po cholery mi w ogóle być kapem — myślę teraz, wodząc oczami za wyrzucającymi łopatami ziemię więźniami. (...)

Rozzalił się nad swoim losem i żeby jakoś poprawić swoją zafajdaną dolę, trzepnął najbliższą stojącego więźnia kijem w tęb i rozwrzeszczał się na niego. Tamten zaczął tym gorliwiej drzącą ręką wyrzucać ziemię łopatą. Był to ten sam stary więzień — sąsiad Staśka. Niełatwo było staremu w obozie. Sześciesiąt dwa lata — w Oświęcimiu — to nie białostka.

Jakoś polubił Stasię tego starego. I tak go nazwał:

— Stary, chodź no tutaj. Stary, masz kawę! — Albo: — Stary, dlaczego nie śpisz?

Oczywiście mówił mu „ty”. W obozie nie ma wieku ani czasu na zbytne ceremonie.

Tak więc Stasię nie krępował się mówić Staremu, który mógłby być jego ojcem — „ty”. Pomagał mu, jak mógł, podrzucał mu kawałek zorganizowanego chleba, brał za niego kawę w kolejce — bo gdzieś się Stary docisnął! — przyniósł mu skarpetkę, tymczasem jedną, może uda się zorganizować drugą (...)

— Zimno, Stary, co? Czeka, jak będzie zbiórka, dam ci moją kamizelkę. Ja mam tuchową marynarkę.

Stary nie nie odpowiadał. Trząsł się z zimna.

Nareszcie gwizdek. Złożył narzędzia i zbiórka. Stasię prędko zdjął marynarkę i dał kamizelkę Staremu. Kapo i szrajber odliczyli i kolumna pomaszerowała do obozu. (...)

Przed bramą kolumna zatrzymała się. Oho, filcują. (4)

Można się było spodziewać po tej ucieczce. Zresztą były i inne oznaki, po

których więźniowie wracający z roboty do obozów poznawali, że w bramie będzie rewizja. (...)

Tak i tym razem. Wskazywały na to porzucone przed bramą najrozmaitsze szmaty, za które można było dostać po łbie, papiery, którymi więźniowie usiłowali pod drelichem okryć rozdygotane z zimna i wilgoci ciało. Z boku zaś, tam, gdzie latem był trawnik, koło blockfuehrerstuby (5) leżała nawet cała esesmanka (6). Tysiące wygłodniałych więźniów przechodziły obok, każdy patrzył na kielbasę, pokazywał ją sąsiadowi, pozeriał oczami, ale nikt jej nie ruszył. Wiadomo — jak filcują, nie warto ryzykować. Znajdą — to śmierć. Tak widać i niedoświadczony więzień, który dzisiaj, dziś właśnie, próbował przenieść kielbasę do lagru.

Stasię zobaczył kielbasę z daleka. Tracił Starego:

— Widzisz?

Stary spojrzał i powiedział:

— Kielbasa. Kiel-ba-sa! Cała kielbasa! Jezus! Żeby tak dostać całą kielbasę!

Kolumna stała na miejscu o jakiejś trzydziestu metrów od bramy lagrowej; Stasię patrzył na Starego, który tupiał zdrętwiałymi nogami i usiłowal rozgrzać się, krzyżując ręce i bijąc dłońmi po plecach, po doróżkarsku. Ale wychodziło to niemrawo, sił Stary nie miał. Tylko oczy oczy wpatrzone były w kielbasę. Stary ani na chwilę nie odrywał od niej wzroku.

Kapo był na przodzie, oni obaj szli w drugiej pięćdziesiątce. Stasię rozejrzał się ukradkiem. Najbliższy blockfuehrer — na bramie. Jak piorun wyskoczył z szeregu, złapał kielbasę i wsunął za pasek.

— Stasię, Stasię, czyś ty się wścieki? Zycie ci niemile, to idź lepiej od razu na druty! Rzuć to — wariat! Filcują! Władzisz przecie! Rzuć tę kielbasę, idioto!

Podnieceni koledzy, którzy widzieli, jak wyskoczył i schował kielbasę, próbowali wyperswadować Staśkowi ryzykowne przedsięwzięcie. Stary już drżał jak osika i szeptał tylko:

— Stasiu — rzuć, rzuć to! Stasiu, dziecko, ja nie chcę kielbasy, rzuć to!

W tej chwili kolumna ruszyła. Było już za późno rzucić, gdyby nawet chciał. Kapowie przebiegali i wyrównywali szeregi.

Zaraz za bramą stali blockfuehrerzy. Stali po bokach maszerującej kolumny i między szeregami. Piątki rozszczeptały się tuż za bramą, na pięć węzłów. Wprawne oko rewidentów szukało odstających miejsc w garderobie więźniów. Znajdźcie — podwójna korzyść: papierosy lub sznapsa można schować dla siebie i na dodatek można zastrzyż się u obersturmfuehrera za gorliwość! Rewidowali więc dokładnie. Poza tym byli wściekli na więźniów za dzisiejszą ucieczkę. Tak samo jak kapowie. Diabli nadal — w taką pogodę i jeszcze szukać! Billi więc na prawo i lewo, czy znaleźli coś u kogo, czy nie. A tu jak na złość — umówili się ci przekleć heftlindzy, czy co — niczego przy sobie nie mają. Zrywają więc ze złością szalik lub szmaty, którymi więźniowie owinięli sobie szyję przed zimnem, ciskają je — oni, czysti, elegancjnie „uebermensche” (7).

— z obrzydzeniem na ziemię, biją więźniów i kopią. A szeregi wciąż idą zda się, końca nie będzie pochodowi więźniów. Orkiestra przygrywa skoczne marsze, ale dziś rytm pochodu puje się. Rozszczępiłone, popychane kopane szeregi nie potrafią utrzymać właściwego tempa.

Więzień idący w szeregu przed Staśkiem wydaje się blockfuehrerowi podejrzany. Wyciąga go z szeregu i rewiduje. Stasię stoi i czeka, aż będzie mógł przejść. Za nim zatrzymuje się cały wąż, podczas gdy przostate czterech weźe przesuwały się już do przodu. Stasię jest błąd jak te trupy, które wywożą właśnie na wózku z K. B. Twarz ma jak skamieniałą, tylko nozdrza latają mu coraz przedziej.

— Vielleicht gehst du schon mal, du Drecksau! Polnisches Schwein! (8) — Blockfuehrer ze złością odwraca się od rewidowanego i wymlina potężne kopnięcie w tyłek Staśka. Stasię prędko idzie naprzód i nie czuje nawet bólu. Jest szczęśliwy, że tak mu się udało. To nic, że kopnięte miejsce zsinieje, a potem spuchnie w oczach. Mogło być gorzej!

Nareszcie przeszli przez szpaler blockfuehrerów i ustawiają się na placu apelowym. Apel rozpocznie się dopiero wtedy, gdy wszystkie komanda znajdą się na terenie obozu.

Staśka okrażają teraz koledzy: — Aleś ty, chłopie, miał szczęście! Swój drogą wariat jesteś, bracie, brać esesmańska, jak wiesz, że filcują!

Ale Stasię jest szczęśliwy. Uśmiecha się, nachyla w stronę Starego — stoją obok siebie na apelu — szepta mu na ucho:

— Ech, Stary, zjemy sobie dzisiaj kolacyjkę, że proszę siadać!

I Stary chyba pierwszy raz w obozie uśmiecha się. A ten uśmiech dziwnie go odmładza. Stasię patrzy na niego i jest podwójnie szczęśliwy.

Patrzy Stasię na Starego i widzi swojego ojca, tak jak zapamiętał go wtedy, kiedy ostatni raz widział go w szpitalu. (...)

Wychodząc z sali, w której leżało kilku dziesięciu chorych, Stasię od drzwi obejrzał się jeszcze raz na ojca. Również ojciec, wsparty na łokciu i podrzymywany przez matkę, patrzy za nim. Gdy zobaczył, że syn się ogląda, twarz jego rozświetlił uśmiech. Podniósł do góry wyschniętą rękę, zacisnął pięść i zawołał za synem:

— Wolność!

— Wolność! — odpowiedział Stasię i po raz pierwszy podczas tego pożegnania oczy zaszyły mu mgłą łez. (...)

I kiedy Stasię spoglądał teraz na uśmiechniętego, szczęśliwego Starego, znów przed oczami staje mu ojciec. I jego ostatni uśmiech. (...)

Minęło już pół godziny. Godzina. Kilka-nastęce tysięcy więźniów stoi na placach apelowych. Apel już dawno odebrany, a oni stoją i marzną. Innym blokom pozwolono przynajmniej włożyć czapki, oni jednak stoją bez czapek i jest jeszcze zimniej. Taka czapka niby nic, a jednak grzeje nie tylko ostrzyżoną na zero głowę; w ogóle jest cieplej, jak się ma czapkę na głowie.

Potem od bramy pada okrzyk:

— Capos und Untercapos — nach vorne! (9)

Wybiegają z szeregu kapowie i unterkapowie — oberszuję i oberszpicle obozu — i po chwili udają się wraz z esesmanami na łowy za zbiedzymi. Wewnątrz dużej postenketty.

Wreszcie koło bramy robi się ruch. Do obozu wchodzi komendant, lagerfuehrer, raportfuehrer i jeszcze kilku esesmanów. Idą w stronę bloku bauhofu. Sprzed innych bloków słychać okrzyki kapów:

— Stillgestanden! Muetzen ab! Muetzen auf! Wegtreten!

Po chwili tupot nóg świadczy o tym, że więźniowie z innych bloków mogli wreszcie wrócić na sztuby.

A oni wciąż stoją. Bez czapek. Oni jedni z całego obozu.

Więźniowie wiedzą, co to znaczy. Wybiórka — więc jeanek... Zołdek podchodzi już pod gardło, a serce bije wciąż mocniej, mocniej. Strach...

Blokowy woła: — Stillgestanden! — choć wszystko i tak stoi wyprężone jak struna i tylko drzenie przechodzi szeregi. Jest cicho jak makiem zasiał, słychać tylko twardy, niepośpieszny tupot hitlerowskich buciorów.

Teraz stanęli przed szeregami więźniów i Joseph raportuje:

— Blok taki a taki. Tytu a tytu więźniów!

Komendant przygląda się więźniom. Najpierw powoli przechodzi przed frontem, wzdłuż pierwszego wyprężonego więzińskiego szeregu, a potem wraca, zatrzymuje się pośrodku i mówi, z początku cicho, a potem coraz głośniejsze, aż w końcu głos jego przechodzi w krótkie, urywane szczekanie:

— Dwóch z was uciekło. złapiemy ich na pewno. Ale wy jesteście temu winni, trzeba było ich pilnować. Wy za nich odpowiadacie. Za tych dwóch, którzy uciekli, dwudziestu pójdzie do bunkra. Jestem wspaniałomyślny dla was. Właściwie należałoby was wszystkich rozstrzelać. Tam jest wasze miejsce — i wskazuje palcem na czerniejący w ciemności nie opodal obozu komin nieczynnego już zresztą krematorium.

Od czasu, gdy przeszli na udoskonalony technicznie system mordowania w Birkenau, krematorium w Mutterlager (10), zabytek z czasów chałupniczego systemu na początku lagru, przestało działać. Komendant traktuje je w swym przemówieniu tylko jako symbol. Powtarza:

— Jestem wspaniałomyślny. Biorę tylko dwudziestu. Verstanden? Zrozumiano?

Pojedyncze głosy odpowiadają: Jawohl! — więc w mgnieniu oka czernienieje na twarzy jak burak, wspiną się na palce (komendant jest małego wzrostu, to jego ukryte zmartwienie) i mówi raz jeszcze, z groźbą w głosie:

— Zrozumiano?

— Jawohl! — Tym razem brzmi to już lepiej. Komendant jest zadowolony.

Na chybił trafił wskazuje na jednego i drugiego więźnia z pierwszego szeregu. Patrzy tylko na literę. Chodzi mu o Polaków.

— Raus!

Wychodzą z szeregu, blockfuehrerzy ustawiają ich pod ścianą. Drugi szereg — znów dwóch. — Raus! Trzeci, czwarty. Raus! Raus! Liczba stojących pod ścianą powiększa się. W piątym szeregu wybrany usiłuje coś powiedzieć.

— Halt's Maul! (11)

Placze: — Ja mam dwoje dzieci, litosci...

Pchnięty przed blockfuehrera, zatacza się w stronę tamtych przy murze.

W szóstym szeregu stoją obok siebie Stasię i Stary. Komendant idzie przed szeregiem wyprostowany. Palec wskazujący prawej ręki komendanta przesuwają przed piersiami więźniów, a w piersiach tych zamiera serce.

Bo o tym, że palec ten, gdy się zatrzyma, oznacza SMIERĆ, wie każdy więzień. Nawet ten, co jest miesiąc w lagrze, wie, że to nie sprawa bunkra, to sprawa kuli w potylicę przed czarną ścianą na jedynastce.

Teraz komendancki palec zatrzymuje się przed piersią młodego Polaka, który z podniesionym czołem wychodzi z szeregu.

Komendant idzie dalej i zatrzymuje się przed Staśkiem.

— Pole?

— Jawohl.

— Raus!

Stasię jak automat robi krok naprzód, ale w tej chwili, jakby z bardzo daleko dochodzi go głos Starego:

— Czekał Stasiu, ja — za ciebie!

Komendant zatrzymuje się i ogląda, kto śmiało naruszył dyscyplinę i odezwał się nie pytany.

Ale Stary jest zdecydowany. Występuje krok naprzód i wyprostowany — już nie drży, nie jest mu zimno — zatrzymuje się przed komendantem i mówi łamaną niemiecką:

— Herr Komendant — ich fuer er. Ich gehen. Er — jung, ich — alt. Er — leben. Ich. So — wie so Krematorium. Herr Komendant, bitte — ich gehen... (12)

Komendant patrzy zdumiony na starca.

— Jak to, ty chcesz pójść zamiast niego? Czy ty wiesz, co to znaczy?

— Wiem, panie komendancie...

— I chcesz pójść za niego? A może to twój syn?

— Nie, panie Komendancie.

— I chcesz pójść za niego? — Nie może się to zmieścić w niemieckiej komendanckiej głowie.

Ale w tej chwili Stasię wraca do rzeczywistości:

— Stary, oszalałeś...

Chce jeszcze coś powiedzieć, ale Stary przerywa mu rozkazująco, po raz pierwszy w obozie mówi takim tonem:

— Milcz! — a potem dodaje łagodniej

— Sam, Stasiu, zjesz kielbasę...

Komendant ma już dość tego zakłócenia porządku i tej po polsku prowadzonej rozmowy. To jakaś niesubordynacja! Ostał toczony — es ist schiessegal, wszystko ma jedno — ten czy inny Polak pójdzie dziś do komina; nie dziś, to jutro i ten drugi pójdzie. Mówi więc ostro:

— Dostyć tego gadania! Dobrze, chodź ty, stary!

I Stary idzie. Nie ogląda się. Ustupują mu więźniowie z drogi. A on staje pod murem i po chwili, kiedy dopełnia się liczba dwudziestu, odchodzi pod eskortą blockfuehrerów w stronę jedenastki.

Jeszcze raz odwraca się w stronę, gdzie stoi Stasię, uśmiecha się, ale nie widzi już dwóch grubych łez, które spływają chłopcu po twarzy. Stasię płacze po raz drugi w swym dorosłym życiu. Patrzy za Starym i szepta:

— Wolność! Wolność, tatusiu!

1) dekarze.

2) Długi apel, często do chwili odnalezienia zbiega.

3) Wybór więźniów do gazu lub na rozstrzelanie.

4) Rewidują.

5) Kancelaria blockfuehrerów.

6) kielbasa, przeznaczona dla esesmanów.

7) Nadludzie.

8) Może wreszcie pójdiesz, ty bydlę! Polska świnio!

9) Kapowie i podkapowie — do przodu!

10) Dostownie: obóz-matka, główny obóz.

11) Zamknij mordę!

12) Panie komendant — ja za on. Ja iść. On — młody, ja — stary. On — żyć. Ja i tak i tak krematorium. Panie komendant, proszę — ja iść...

OD XVI w. PO DZIEŃ DZISIEJSZY

DOKUMENTY WSPÓŁPRACY

NAUKOWO-KULTURALNEJ

POLSKO-FRANCUSKIEJ

W czwartek dnia 29 stycznia w gmachu Stacji Naukowej Polskiej Akademii Nauk w Paryżu przy ulicy Lauriston odbyło się przyjęcie wydane z okazji otwarcia wystawy ilustrującej dzieje polsko-francuskiej współpracy naukowej i kulturalnej.

Na przyjęcie przybył ambasador PRL w Paryżu, Stanisław Gajewski, prof. Pierre Pigagnol prezes nowoutworzonego Komitetu Doradczego do Spraw Badań Naukowych przy Prezydium Ministrów, dr. Gaston Berger generalny dyrektor wyższego szkolnictwa, prof. J. Courtial dyrektor Fundacji Curie oraz wielu innych wybitnych naukowców Francji i Polski.

Z dużym wysiłkiem organizatorzy wystawy profesorowie Smiałowski, Wędkiewicz, Lewański i inż. Wierzbicki, zgromadzili ekspozycję będącą oryginalnymi wydawnictwami bądź fotokopiami książek i innych dokumentów z

okresu od XVI wieku do współczesności, które w sposób ciekawy ilustrują dzieje polsko-francuskiej współpracy naukowej i kulturalnej.

Część starych książek i dokumentów znajdujących się na wystawie pochodzi z Biblioteki Polskiej w Paryżu oraz Księgarni Polskiej w Paryżu dra Lama. Pozostałe ekspozycje pochodzą ze zbiorów Stacji Naukowej PAN w Paryżu. Wiele książek wypożyczonych zostało od francuskich naukowców — pochodzenia polskiego (dr. Minkowski, dr. Pomian-Pożerski wypożyczyli na wystawę szereg interesujących ekspozycji).

Na wystawie zorganizowano także stoisko poświęcone wydawnictwom Polskiej Akademii Nauk oraz wydawnictwom polskich instytutów i towarzystw naukowych współpracujących z PAN. Zwiędzający wyrażili uznanie dla ilości i różnorodności tych wydawnictw.



Na wystawie — od lewej: ambasador Gajewski, dr. Gaston Berger, prof. Terroine, prof. P. Pigagnol.

ZO.

Vera Gran - polska Edith Piaff



Vera Gran przy plakacie reklamującym jej występy.

Nazywają ją polską Edith Piaff, znany ją wszyscy z radia paryskiego przed mikrofonem którego często występuje. Uroczą Vera Gran doskonała odtwórczyni miłosnych piosenek jest ulubienicą publiczności. Występowała w paryskiej Alhambry w znanym ogólnie „Dinerzade”. Piosenki w jej wykonaniu nadaje radio polskie. Jej osobisty urok i wdzięk oddziaływały zawsze na widownię. Śpiewa Vera po francusku, rosyjsku i hiszpańsku, śpiewa często po polsku, podkreślając zaWszę że najchętniej właśnie śpiewa w swoim ojczystym języku.

Wielka francuska firma Ducretet-Thompson nagrała z nią wiele płyt. Gran zajęła zasłużone miejsce wśród gwiazd francuskiej piosenki. Zawsze tryskająca humorem i tylko gdy wspomnieć przy niej o Warszawie, o tej Warszawie z którą tak silnie związana była jej młodość, w głębokich czarnych oczach ukazuje się mgielka tęsknoty, tęsknoty za dawnymi laty, tęsknoty za młodością spędzoną w ukochanym mieście nad Wisłą. Pani Vera Gran pragnie znowu zaśpiewać w Polsce i chyba te pragnienia pewnego dnia się ziszczą.



„Łowiczanki” z zespołu Stowarzyszenia Przyjaciół Kultury i Folkloru Polskiego w rozmowie z merem miasta Hautmont, p. Aimé.

JEST ICH 13
BĘDZIE WIĘCEJ

NA imprezach gwiazdkowych, na zabawach, na polskich uroczystościach i francuskich festynach, wszędzie tam gdzie tańczy się i śpiewa, spotkać można zespoły Stowarzyszenia Przyjaciół Kultury i Folkloru Polskiego.

Stowarzyszenie to powstało przeszło trzy lata temu, 11 listopada 1955 r. obejmując swą działalnością departamenty Nord i Pas de Calais, a więc tereny, na których zgromadzona jest większość Polaków zamieszkałych we Francji. Celem Stowarzyszenia, wynikającym z samej jego nazwy, jest popieranie rozwoju kultury polskiej wśród emigracji oraz możliwie najszersze zapoznanie z nią społeczeństwa francuskiego.

Cel ten realizuje Stowarzyszenie, urządzając pokazy filmów polskich, propagując literaturę polską, a przede wszystkim organizując i pomagając w pracy młodzieżowym zespołom artystycznym.

Dotychczas istnieje przy SPKFP trzynastu zespołów. W najbliższym jednak czasie można się spodziewać powiększenia tej liczby. Obecnie bowiem w trakcie organizowania są zespoły w Carvin, Somain Sesseval, Lens i Fraismarais.

Każdy zespół czy grupa folklorystyczna — jak je czasem nazywają — posiada znaczną samodzielność organizacyjną, finansową i artystyczną. Jej działalność kieruje własny zarząd powołany przez cały zespół. W jednym zespole przeważnie grupuje się około 30-40 osób, z tym jednak, że tylko część z nich to tancerze i śpiewacy. Reszta, to członkowie honorowi, wspierający w różnych formach działalność zespołu. Instytucją członków honorowych jest niezbędna ze względu na finansową stronę działalności zespołów. Nie trzeba tłumaczyć, że urządzenie występu, opłacenie muzykantów, i niekiedy sali, przejazdów a przede wszystkim stroje pochłaniają znaczne jak na możliwości zespołów sumy.

Tymczasem Stowarzyszenie nie dysponuje większymi funduszami. Oprócz pomocy otrzymywanej od Towarzystwa Łączności z Wychoźstwem „Polonia”, głównym źródłem jego dochodów są zabawy, pokazy filmów polskich, sprzedaż książek, płyt i wyrobów ludowych. W Sallaumines np. gdzie ma swą siedzibę zarząd okręgowy Stowarzyszenia, urządzono sklep w którym można kupić pol-

skie książki, płyty z muzyką ludową oraz rękodzielnicze wyroby regionalne. Wiele też merostw przyznało rozmaite subwencje dla Towarzystwa.

Mimo trudności

Mimo trudnej sytuacji finansowej, zespoły folklorystyczne przejawiają żywą działalność. Zwłaszcza cztery spośród nich: zespół „Krakowiak” z Guesnain, „Mazur” z Somain, „Warszawa” z Noeux-les-Mines i „Oberek” z Houdain stały się znane i zyskały popularność wśród miejscowej ludności. Oprócz udziału w lokalnych uroczystościach występowały one w ubiegłym roku na wielu wielkich imprezach kulturalno-rozrywkowych, m. in. w czasie „Wielkiego karnawału” odbywającego się w drugi dzień Wielkanocy w Denain, na uroczystościach miejskich w Douai, na premierze filmu „Kanał” w Lille, a także w telewizji francuskiej.

W kafejce państwa Kaczmarów w Guesnain, będącej siedzibą zespołu „Krakowiak” można obejrzeć stojące na półce nad koutarem puchary zdobyte przez młodych tancerzy jako nagrody za występy na różnych imprezach.

Te sukcesy zespołów są zarówno zasługą pełnej zapału młodzieży — dla której zajęcia w zespole a przede wszystkim występy są pożądaną rozrywką w monotonii codziennego życia ośrodków górniczych — jak i pracy instruktora tańców — Bronisława Młocka. Przemierza on na swym skuterze szosy i polne drogi jeżdżąc na próby od zespołu do zespołu, pomagając w opracowaniu występów, ucząc nowych tańców. Niegdyś sam występował w kole teatralnym im. Tadeusza Kościuszki w Ostricourt, dziś dzieli się swym doświadczeniem i wiedzą zdobytą na kursach w Paryżu i w Warszawie z młodszymi od siebie.

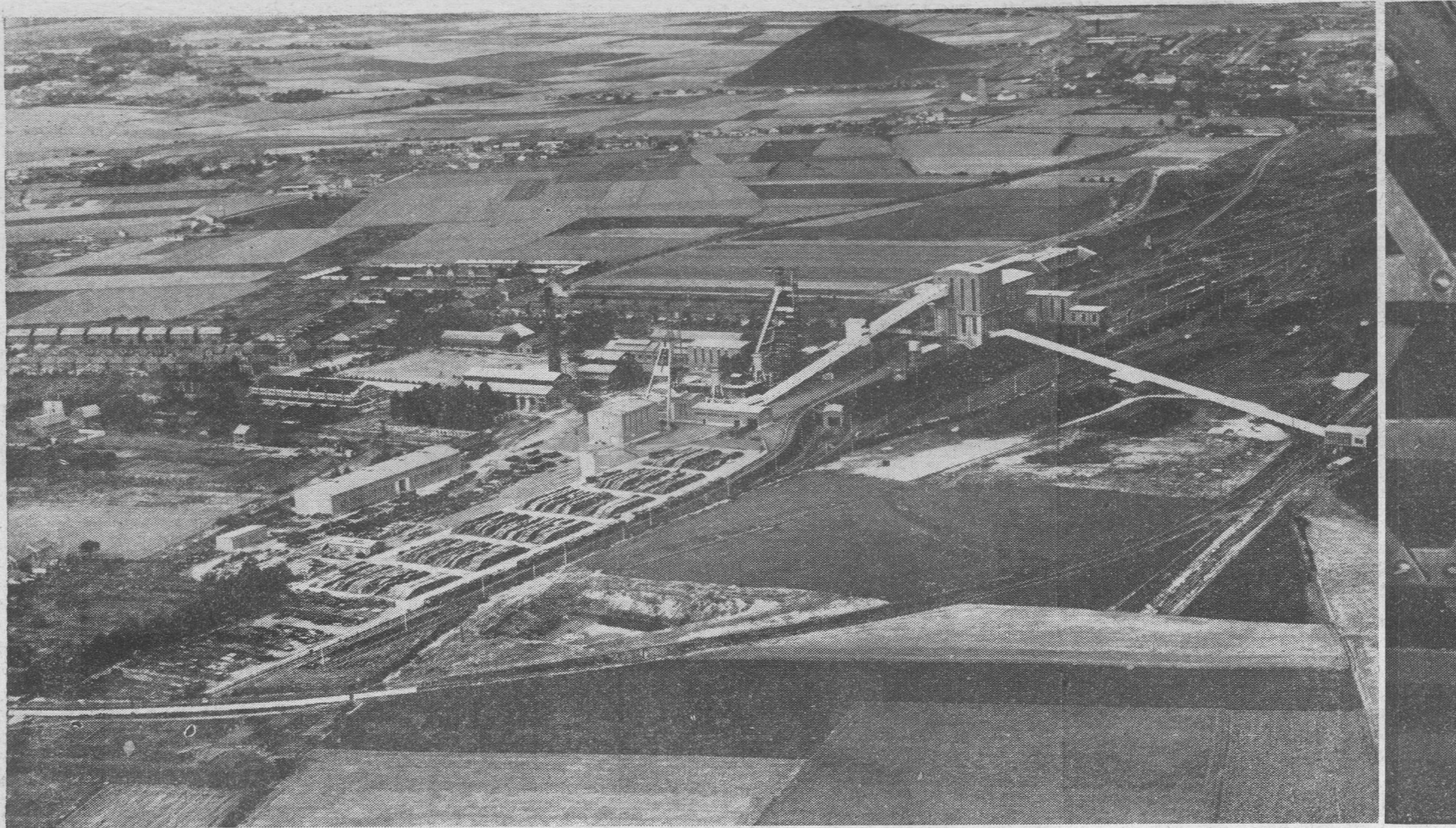
Oczywiście mimo najlepszych nawet chęci nie może on być na wszystkich próbach. Toteż nie mniej pracy mają opiekunowie ze spółów.

W nagrodę

„Tygodnik Polski” pragnąc przy czynić się do podniesienia poziomu pożytecznej działalności Towarzystwa — wysłała w najbliższym czasie p. Stefana Pawliszko na trzytygodniowy stage do „Mazowsza”. Jest to nagroda dla zespołu „Krakowiak” za zdobycie pierwszego miejsca w konkursie

zespołów tanecznych w Escoudain.

Działacze społeczni pracujący z oddaniem dla rozwoju i upowszechnienia polskiej kultury i sztuki folklorystycznej przyczyniają się do dalszego rozwoju Stowarzyszenia. Właśnie spośród nich wybrano w grudniu ub. roku nowy zarząd Stowarzyszenia. W skład jego weszli: inż. Cegieli — prezes honorowy, p. Wartel — prezes, p. Pietruchowa — wiceprezes, P. Ławniczak — drugi wiceprezes, p. Łysik — sekretarz, p. Stawińska — zastępca sekretarza, p. Iréna Rosada — skarbnik, p. Młoczek — zastępca skarbnika oraz pani Konieczka, pani Konieczka i p. St. Pawliszko — członkowie komisji rewizyjnej.



Aichel, Fosse Nr. 2. Widok ogólny.



Lampa górnicza p. Franciszka Podymskiego wraca po pracy na odczynnik.

WŚRÓD LUDZI CZ AUCHEL

Niech mi wolno będzie na wstępie mego reportażu o ludziach pracujących głęboko pod ziemią, o górnikach polskich w północnym zagłębiu węglowym serdecznie podziękować dyrekcji Północnego Zagłębia Węglowego, panom Aurel, Matteoli, Rousselot oraz kierownictwu Fosse 2 Aichel dyrektorowi Fournier, inżynierom Duchesne, Saignoveret, Chaveau oraz Gandard, za to, że umożliwili przedstawicielom „Tygodnika Polskiego” zjechać do kopalni, że zapoznali ich z załogą, że udzielili szeregu informacji, że wreszcie pozwolili na dokonanie zdjęć zarówno pod ziemią jak na powierzchni.

CORAZ szybciej obracały się koła na wieży wyciągowej. W promieniach zimowego słońca skrzyła się pokryta szronem siołkowa hałda. Aichel — szyb Nr. 2 tętnił swoim codziennym rytmem pracy, tym tak charakterystycznym rytmem kopalni, której sercem jest zawsze maszyna wyciągowa i kompresory dostarczające powietrze do chodników i przodków.

Przebiegaliśmy się w szatni w górnicze drelichy. Mieliśmy się za kilkanaście minut znaleźć wśród polskiej braci górniczej na miejscu ich pracy, w przodkach i na ścianach, przy maszynach. Mieliśmy ją zobaczyć głęboko pod ziemią w kopalni w której właśnie ona stanowi ogromną większość załogi.

Inżynier Duchesne pokazał mi jak działa przełącznik lampy, poczem wdając się ze mną „w węglową” rozmowę na temat powszechnie stosowanej w polskich kopalniach płynnej podsadzki, zaprowadził do nadszymbia. Rozległy się dzwonki, otworzyła się krata klatki. Zajęliśmy miejsce w windzie. Znowu dzwonki, poleciliśmy w dół.

Podszybka wszystkich kopalń są w zasadzie na całym świecie do siebie podobne, jedne są większe, drugie są mniejsze, w jednych jest więcej torów w drugich mniej, ale zawsze są miejscem do którego płynie węgiel z oddziałów a niekiedy nawet z całej kopalni.

W podszybiu też spotkałem pierwszego Polaka. Był nim nadsztygar Kazimierz Pietrużycki, który zawiąduje całym oddziałem. Ruszyliśmy w kierunku odległego o kilkaset metrów przodka wydobywczego, nad którym opiekę sprawuje sztygar Antoni Harczyński. Czułem się prawie jak na śląskiej kopalni. Gdyby nie francuskie napisy oraz charakterystyczne niskie pokłady węglowe, mógłbym pomyśleć, że jestem w jednej z niewielkich kopalń, zagłębia jaworznicko-mikołowskiego...

Chodnik transportowy szybko się obniżał. Działanie górotworu potrafiło w niektórych miejscach powyginać nowoczesną stalową obudowę. Przez przekop w kamieniu, w jarzącym się w świetle lampek szarym bazalcie dostaliśmy się na chodnik wydobywczy. „Eikopi” ciał pokład, węgiel pokrywał pancierz. Zagrały hydrauliczne silniki i przenośnik pancerny zgarnął dziesiątki ton węgla na taśmę transportera skąd powędrowały do wozów.

Praca na przodku tętniła całą parą. Uderzyła mnie w oczy, doskonała, bardzo troskliwa obudowa przodka wydobywczego. Niski strop, bo chodnik posiadał zaledwie 90 cm. wysokości, zabudowany był stalowymi lewarami oraz drewniano-stalowym kratownicami. Kiedy zwróciłem na fakt ten uwagę zarówno sztygarom jak i inżynierowi, odpowiedziano mi, że tego właśnie wymagają geologiczne warunki kopalni, że wymaga tego niezwykle kruchy strop.

W miejscu, w którym przenośnik pancerny wyrzucał węgiel na nie-



Nadsztygar, Kazimierz Pietrużycki, przyjął nas w podszybiu.

ŻARNYCH DIAMENTÓW FOSSE Nr. 2

kończącą się taśmę transportera, spotkałem Franciszka Podymskiego. Franciszek Podymski to nie byle jaka figura w kopalni. Jest starszym strzałowym. Pan Franciszek codziennie odwiedza przodki wydobywcze, zakłada w otwory wywiercone przez rebaczy materiał wybuchowy i strzela... Dziesiątki kilogramów materiału przechodzi codziennie przez ręce pana Franciszka; i te dziesiątki kilogramów materiału wybuchowego dają w rezultacie setki i tysiące ton węgla.

Szanuje pana Franciszka załoga Auchel 2, szanuje dozór. Pan Franciszek wiele lat w górnictwie pracujący i z górniczej rodziny pochodzący, posiada duże doświadczenie i zawsze wiele węgla potrafi swoim kolegom nastrzelać. A od jego przecież strzelania zależy górniczy urobek.

Zbliżał się koniec zmiany, szliśmy z panem Franciszkiem starym prekopem, najkrótszą drogą w kierunku podszybia. Gawędziliśmy o kopalni, o pracy i dozorze, o tym jakże to losy zagnały do tej kopalni tak pana Franciszka jak i jego kolegów.

Kiedy powiedział mi pan Podymski, że urodził się w Westfalii, że z tej Westfalii przybył wraz z ojcem, śląskim górnikiem, do francuskich kopalń, nie chciałem mu wierzyć, że nie był nigdy w Polsce, że swój doskonały akcent i bezbłędną mowę wyniósł z rodzicielskiego domu.

Pan Franciszek śmiechnął się, gdy zwróciłem na ten fakt uwagę i z dumą zauważył, że chyba jeszcze bardziej zdziwię się gdy porozmawiam z jego dziećmi.

Stano na tym, gdy rozstawaliśmy się u drzwi łaźni, że odwiedzę państwa Podymskich w ich mieszkaniu.

Mieszka pan Franciszek Podymski ze swoją rodziną w małym domku na Rond-Point w Marles-les-Mines. Rodzina pana Franciszka składa się z żony, syna, kończącego w przyszłym roku Liceum, oraz trzech córeczek w wieku od 11-tu do 18-tu lat. Pan Podymski, jowialny, lubiący żartować, bardzo młodo wyglądający mężczyzna, zupełnie nie robi wrażenia górnika i to strzałowego. Lubi pan Franciszek w wolnych chwilach zajmować się krawiectwem. Zastałem go właśnie w chwili gdy kroił szwagrowi nowy garnitur.

— Człowiek powinien sobie zawsze jakiś czas wypełnić — powiedział mi pan Franciszek. — Wolę krawieczyznę niż kłótnie w kafejkach, bo i człowiek sobie czas jakiś wypełni i zawsze kilka franków zarobi.

Przy szklance wina zasiadliśmy z całą rodziną do stołu.

Mówiło się o kraju, którego — jak już zaznaczyłem — pan Franciszek nie zna zupełnie, o załodze kopalni i jej kierownictwie.

— W kopalni żyjemy zgodnie, nie ma między nami waśni. Zawód górnika jest tego typu zawodem, że jeżeli nie będzie w pracy jedności, nie będzie zgrania to grozić może zawsze niebezpieczeństwo. Zawód nasz uczy nas solidarności. Nasze bezpośrednie kierownictwo, a więc sztygar i nadsztygar, to Polacy, z którymi łatwo jest się nam dogadać; a jeżeli chodzi o wyższy dozór, a więc o inżynierów, to naprawdę nie przypominam sobie, aby kiedykolwiek dochodziło do poważniejszych starć między nimi i załogą. Kopalnia nasza nie należy do bardzo dużych, dzięki jednak zgranej załodze daje niezłą produkcję.

Poruszyliśmy jeszcze wiele spraw fachowych dotyczących samych metod pracy, by wreszcie, po którejś tam z rzędu filiżance kawy, podziękować państwu Podymskim za gościnę, mówiąc im, że wizyta u nich zapoczątkowała reportaż z życia górników polskich we Francji.



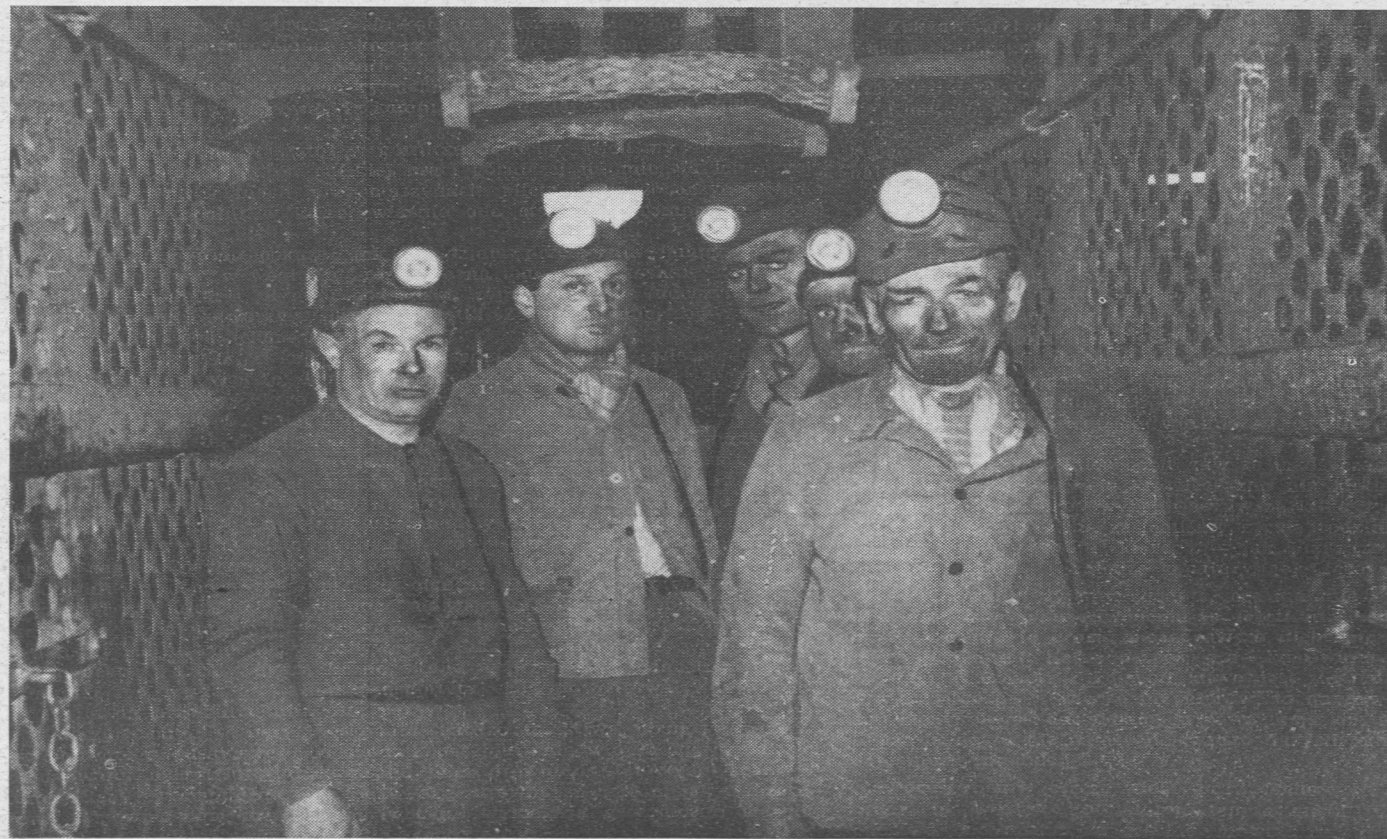
Po szychcie.



Po pracy i kąpeli trzeba ubrać się „po cywilnemu”.



Inżynier Chaveau udzielał nam informacji.



Klatka wyjeżdża z dołu. Inżynier Duquesne, inżynier Saignoveret wraz ze sztygarem Pietrużyckim dokonali przeglądu.

BARBARA GORDON

ULICA BLISKA

(7)

Teresa Majewska, urzędniczka z Warszawy została zwolniona z pracy. Majewska zajmuje małe mieszkanie w domu przy ulicy Bliskiej nr 36. Życie jej, od czasu Powstania Warszawskiego, w którym straciła rodziców i narzeczonego, upływa w zupełnej samotności. Nieoczekiwanie w to spokojne życie zaczyna wdzierać się niezwykle wydarzenia. W domu na Bliskiej dokonano zbrodni: Walczak, lokator z IV piętra, został zabity uderzeniem siekiery na schodach, tuż przed drzwiami swego mieszkania. Rozpoczyna się śledztwo i milicja przeprowadza rozmowy z lokatorami. Tego samego dnia przychodzi do Majewskiej Walczakowa i wyznaje, że to ona zabiła swego męża nie mogąc znieść jego pijaństwa, awantur, bicia, ciągłych upokorzeń doznawanych wobec dzieci. Jest zdenerwowana, przerażona, prosi o radę i pomoc.

Adwokat Zamorski, do którego Teresa udala się, prosząc o przyjacielską radę, przypomniał jej, że obowiązkiem każdego człowieka wiedzącego o zamierzonym lub dokonanym przestępstwie jest bezwzględnie zameldowanie władzom. Wieczorem Majewska odwiedza Walczakową i stwierdza u niej dużą zmianę. O ile w pierwszych chwilach po dokonaniu zbrodni Walczakowa skłonna była do zgłoszenia się do milicji i przyznania się, to obecnie myśl tę odsunęła od siebie daleko. Pragnie rozpocząć nowe życie, pracować z całym poświęceniem dla trojga swych dzieci. Podczas tej wizyty poznała Majewska jeszcze jedną sąsiadkę, Irkę, córkę Kacperskiej, ekspedientkę sklepu spożywczego.

Tak, już w zeszłym roku. Ale, jak pani też wie, nadal mieszkamy razem. To służbowe mieszkanie męża. Zamienić nam na dwie kawalerki nie chcą, bo o małe mieszkania najtrudniej. A poza tym mówią, że wobec mnie nie mają żadnych obowiązków. I rada zakładowa nigdy by się nie zgodziła, żeby ze swej puli dawali mieszkania rozwiedzionym żonom swoich pracowników. Tam pracują ludzie, co od dziesięciu lat czekają na mieszkania. Ja ich rozumiem, ale ja... — wypić łyk kawy. — Ale ja, wie pani, nie mogę wytrzymać w tym wspólnym mieszkaniu... Mój mąż... właściwie: mój były mąż, to człowiek raczej spokojny, nie pije, nie hałasuje. Ale pani rozumie... Ja przecież się z nim rozeszłam nie bez powodu. I teraz dalej to mieszkanie razem... Narasta między nami nienawiść... Rośnie coś potwornego. I do tego między nami Andrzejek. On już ma osiem lat, dużo rozumie, a właściwie dużo wie, ale zrozumieć nie może. Więc wie pani, jak się dowiedziałam o tym Walczaku, to sobie pomyślałam, że szczęśliwa ta Walczakowa, że jej zazdroścę, że to nie stało się z moim mężem...

Mówiła niemal beznamiętnie, szeptem, ale czułam, jak wiele ją kosztuje to wyznanie. Chwyliła mnie za rękę:

— Panią może dziwi, że to wszystko pani wyznaje, choć tak mało się znamy. I może pani sobie myśli „A cóż mnie to wszystko obchodzi?”. Ale poczułam dziś tam, podczas przesłuchania, że muszę, rozumiem pani, muszę to wszystko komuś powiedzieć. Bo inaczej oszaleję, albo popełnię jakieś... głupstwo. Jakieś szaleństwo.

Czułam się ogromnie zażenowana, lecz powiedziałam gorąco i zdaje się, serdecznie:

— Ależ proszę pani... Proszę bardzo, Ja... Chętnie wysłucham, jeżeli w ten sposób będę mogła pani jakoś pomóc...

Pochyliła nieco głowę i nie odpowiadając mi, ciągnęła dalej:

— Pani Tereso, ja powiem więcej: myślę sobie także, że to może zrobić sama Walczakowa... I wie pani co? Ja jej nie winię. Bo czuję, że ja też czasami byłabym zdolna do czegoś takiego, gdy życie moje związane jest z człowiekiem, którego nie cierpię, nienawidzę... Wie pani, ja tam na tym zeznaniu udawałam, że jestem oburzona... Ale myślę o Walczaku... I wie pani, co myślę? Myślę: „Dobrze mu tak”. Ja wiem, to są straszne myśli, złe i nieludzkie, ale ja sama też już nie nie mogę wytrzymać i wyjścia nie widzę... Powinno być takie prawo, że małżeństwu rozwiedzionemu nie wolno, rozumie pani, nie wolno razem mieszkać, bo to do niczego dobrego nie prowadzi, bo to zgorzenie, obraza moralności...

— Ma pani rację — powiedziałam jakimś głosem jakby drewnianym, nie swoim — ale skąd tych mieszkań wziąć? Była pani kiedy tu, naprzeciwno? — wskazałam wzrokiem na jeden z domów po drugiej stronie ulicy Wilczej. — Nie była pani. Niech pani zobaczy, jak tu, obok MDM-u, w środku śródmieścia, ludzie mieszkają w resztkach oficyny, w izbach bez tynku, z gołej cegły, przy pojedynczych oknach wiszących na drutach.

Danuta potakiwała pokornie głową: — Nie byłam, ale ja to wiem. Tylko mnie się zdaje, że rozmaite są ludzkie męki. Moja jest nieporównywalna z tą, którą cierpią ludzie z kamienicy tu, naprzeciwno. Nic nie daje porównywanie naszych mąk. Nie daje pocieszenia...

Są rozmaite ludzkie męki... w tym tkwiła jakaś wielka prawda.

Czy tylko ta jedna męka miotła duszą tej



kobiety, duszą zamkniętą w ciele tak harmonijnym i spokojnym? Nie byłam pewna. Spojrzenie Wrzesińskiej oderwało się od moich oczu, od mojej twarzy, od naszego stolika, pobiegło w głąb sali i nie mogło już wrócić, jak schwytyany w klatkę ptak.

Gdy poszłam oczami za wzrokiem Danuty, stwierdziłam, iż z zapartym tchem przyglądała się młodemu mężczyźnie, siedzącemu przy stoliku z drugim jakimś panem, błyskawicznie łysawą, siwą głową, którego twarzy nie widziałam, gdyż siedział do nas tyłem i to w fotelu o wysokim oparciu. Natarczywość wpatrzony w niego kobiety zwróciła wreszcie uwagę obserwowanego. Podniósł głowę nad stolika, spojrzał w naszą stronę i skłonił się, lekko unosząc się z fotela. Moja towarzysząca z westchnieniem ulgi przyjęła ten ukłon. Odkłoniła się w sposób, znany tylko kobietom, który bez żadnych szerokich i demonstrowanych gestów, stanowi zaproszenie do zbliżenia się, do rozmowy. Mimo wielkiego, może nieraz nadmiernego uproszczenia się obyczajów i form współżycia ludzkiego w ostatnich latach, wydaje mi się, że ten kobiecy system zachęcania, zwabiania mężczyzn w sposób niemal nieznaczący, stanowi jedną z tajemnic postępowania kobiet. Tajemnicę tę Wrzesińska znała na pewno dobrze i umiała się nią posługiwać.

Pod wpływem jej skłonienia głowy i spojrzenia, młody człowiek pochylił się w stronę starszego pana. Ten obejrzał się w naszą stronę, również ukłonił się, po czym obaj podnieśli się i manewrując wśród stolików i foteli skierowali się w naszą stronę.

Siwym, łysym panem był Jurecki. Młody człowiek, ubrany nieco po cygańsku, w niebieskich wąskich spodniach i w rozpiętej wiatrówce, był również jednym z mieszkańców naszego domu. Wiem, wiem, to ten młody zdolny architekt, który niedawno ożenił się

z aktorką. Jak on się nazywa? Jak on się nazywa? W żaden sposób nie mogłam sobie przypomnieć.

Ale oto już Wrzesińska grała w sposób doskonały rolę pani domu, do której przybyli mili i oczekiwani goście. Przedstawiała nas sobie, wskazywała miejsca, pytała, co panowie wypiją i zjedzą.

— My wszyscy właściwie dobrze się znamy. Wszyscy z jednego domu. Tylko my z Bohdanem znamy się jeszcze dodatkowo z towarzyskiego terenu — Danuta nie bez powodu podkreśliła bliższy charakter swej znajomości z architektem.

Bohdan! Bohdan Kulesza! Że też mogłam zapomnieć, jak się nazywał jeden z mieszkańców frontu kamienicy na Bliskiej. A zresztą, cóż w tym dziwnego. Tyle lat tu mieszkam, ale nie interesowałam się przecież życiem innych ludzi. Może to niedobrze?

— Oh, to taki odpoczynek dla świadków po zeznaniach — żartował Jurecki, którego Danuta nie przypadkiem zapewne posadziła naprzeciw mnie, chcąc sama siedzieć na wprost Kuleszy.

— Rzeczywiście — odpowiedziałam — gdybyśmy nie byli dziś wezwani do Komendy na Wilczą, to nigdy może nie spotkalibyśmy się na czarnej kawie w takim towarzystwie.

— Ach, to byłaby niepowetowana strata — z galanterią zauważył Jurecki.

Tę swoją staroświecką, trochę jeszcze dziewiętnastowieczną galanterię rozdawał na prawo i na lewo. Częstował papierosami; choć sam nie palił, służył ogniem, zamawiał kawę i ciastka, podsuwał wszystkim cukier, podnosił paniom spadające rękawiczki, wszystko czyniąc okrągłymi, szerokimi gestami bon-

viveura, szczególną czcią otaczającego te słabe, potrzebujące opieki kobiety.

Patrzałam w jego twarz okrągłą, rumianą, pełną godności i budzącą tak wiele zaufania. Nic w niej nie chciało potwierdzić tego, o czym mówiła Irka Kacperska. Tacy ludzie, zdawało mi się, powinni nosić w oczach i na twarzy ból drążących ich namiętności, albo też zadowolenie ze swych ekscesów gonąc za nimi w sposób dla wszystkich widoczny. Wokół nas siedziało wiele młodych, ponętnych kobiet. Jurecki nie zwracał na nie żadnej uwagi: poświęcał tę uwagę wyłącznie nam obu przy stoliku i to z nadmiernym raczej szacunkiem, bez jakichkolwiek zalotów czy aluzji.

Rozmowa przy naszym stoliku przebiegała po dwóch krzyżujących się liniach. Ja rozmawiałam z Jureckim, Wrzesińska bowiem kierowała swoje słowa i spojrzenia tylko do Kuleszy. On zdawał się nie zauważać zainteresowania, jakie okazywała mu Danuta. Wszyscy mówiliśmy o śledztwie, którego byliśmy uczestnikami.

— Nie wiem, co może dać takie hurtowe przesłuchiwanie wszystkich lokatorów — zauważył Jurecki. — Jako pilny czytelnik Agaty Christie zupełnie inaczej wyobrażałam sobie działalność prowadzących śledztwo. No, przesłuchają wszystkich lokatorów i co z tego?

— Mnie się zdaje — mówiła Danuta, — że to, co wszyscy powiedzą, da pewien obraz życia Walczaka, stosunków między nim i żoną...

— Ciekawe swoją drogą — wtrącił Jurecki — jak taki obraz układa się z tego, co myślą, wiedzą albo czego domyślają się sąsiedzi. Pomysł: nagle całe życie prywatne wychodzi na jaw.

Wydawnictwo Literackie

K O B I E T A I D O M

Głos ma Michalinka

NIE TO, CO DAWNIEJ...

DAWNIEJ było zupełnie inaczej. Mąż utrzymywał rodzinę. Przychodził z pracy do domu, rzucał płaszcz na krzesło, kapelusz na stół, sam się rzucał na kanapę i otwierał gazetę. A żona szybko i usłużnie chowała płaszcz do szafy, nalewała wodę do miednicy, by sobie umyła ręce, podsuwała mu szlafrok, strzepywała kurz z ubrania i biegła co chwila do kuchni, by przypilnować zupełnie dla męża.

Mąż jadł zupełnie, rządził kiwnąć głową z uznaniem, że jest smaczna, był bardzo ważny i dostoyny. On pracował, on dawał na życie, on był głową domu i władcą. Narzekał od czasu do czasu, bo tak wypadło, bo to było męskie, ale czuł się w tym wszystkim jak ryba w wodzie.

Aż tu nagle to się zmieniło. Przyszły gorsze czasy, zarobki męża nie wystarczyły na utrzymanie domu i żona także poszła do pracy...

Kiedy mąż dziś wraca do domu, zupy jeszcze nie ma, wody ciepłej nie ma, a żona jeśli już jest, to bardzo zmęczona. Mąż czuje się dotknięty. Dotychczas to tylko jemu przysługiwało prawo do zmęczenia.

— Pracowałem jak wół — powiada.

— Ja także — odpowiada żona.

Dla mężczyzny to brzmi jak obraza. Czuję, że jego władza się chwieje, ale się nie daje.

— Gdzie zupa?

— Nie zdążyłam ugotować. Pomóż mi obrać kartofle.

— Co? Jeszcze czego! — Mężowi taka propozycja wydaje się po prostu prowokacją.

— To nie jest robota dla mężczyzny! — woła z oburzeniem.

Żona wzrusza ramionami. Takie wzruszenie ramion uderza w męską godność bardzo ostro. — Czeka, myśli sobie mściwie mąż — jeszcze ja ci pokażę kiedyś!...

I mąż powraca tęsknie myślami do owych czasów, kiedy żona pochodziła do niego i prosiła załotnie: — „Kochanie, potrzebuję mi nowe pantofle, —

mężusiu kup mi tę bluzkę...”

Marszczył się wówczas groźnie, najczęściej odmawiał, czasem jednak bywał łaskawy. Oho, ale teraz jednak może czekać!...

Niestety żona ani myśli czekać, bo sama sobie kupuje pantofle i bluzki (ach, te kobiety!) i jemu, mężczyźnie każde obierać kartofle! Co za czasy. Mąż się czuje okropnie pokrzywdzony, odarty ze swoich praw, prawie oszukany. Nie może już krzyknąć (co jednak lubił), że koszułe źle wyprasowane, że w skarpetkach dziury, że — „co ty właściwie robisz cały dzień?”. Zuchwała żona gotowa wówczas odpowiedzieć, że pracuje tak jak on... Rozgoryczony mężczyzna rzuca się na łóżko, odwraca na drugi bok i pełen obrażonej godności rozmyśla nad tym, że nie ma sprawiedliwości na świecie.

A tymczasem żona, po całodziennej pracy poza domem, zabiera się jeszcze do gotowania, prania i czerowania.

I ani jej na myśl nie wpadnie zadać sobie pytanie: „gdzie jest sprawiedliwość na świecie?”.

Rady od serca

Droga Pani Anno! Tylu ludziom już pani pomogła, może i dla mnie znajdzie pani radę. Mam męża i przyjaciela. Przyjaciół jest najbliższym kolegą męża i jego współnikiem. Razem pracują, razem prowadzą interesy. Co więcej, ten przyjaciel mieszka razem z nami, ponieważ nie miał mieszkania i mój mąż zaproponował mu, żeby się do nas wprowadził. No i stało się. Jestem z dwoma mężczyznami, z obydwojma żyje i nie uwierzy Pani, obydwojch kocham. Najdziwniejsze jest to, że mój mąż niczego się nie domyśla i nawet przez myśl mu nie przeszło, że tuż, pod bokiem, w jego własnym domu, własny przyjaciel żyje z jego żoną. Dla mnie ta sytuacja zaczyna być nieznośna i nie widzę z niej wyjścia. To wszystko tak się zamatało i skomplikowało, że przerasta moje siły. Błagam panią o radę.

Nieszczęśliwa

Rzeczywiście, sytuacja jest nie do pozazdroszczenia. Rady mogą być tylko dwie: trzeba dokonać

CZY TWOJE DZIECKO MA DOBRĄ PAMIĘĆ?

Przekonasz się o tym w następujący sposób:
Wypisz cyfry 8, 7, 9, 2, 1, 6 i daj mu do przeczytania dwa razy głośno. Jeśli uda mu się powtórzyć je następnie z pamięci, bez przeoczeń i omyłek — ma dobrą pamięć. Jeśli po upływie dziesięciu minut potrafi je powtórzyć bezbłędnie, oznaczać to będzie, że posiada pamięć wyjątkową.

Co nam przynosi wiosenna moda?

W końcu stycznia, jak co roku o tej samej porze, wielkie salony krawieckie w Paryżu przeżywały gorączkowy okres: wiosenny pokaz nowych modeli.

Wszystkie kobiety oczekują tego z wielką ciekawością: — co będziemy nosić, jak będziemy się ubierać w nowym sezonie? Strzeżone dotąd zażrocznie tajemnice nowej sylwetki wiosennej zostały już nareszcie zdradzone. Wprawdzie modele jeszcze nie dotarły do prasy ni do żurnali, niemniej wiemy już mniej więcej jak będzie wyglądać nowa linia.

Przed wszystkim — żadnych sensacji, ani istotnych zmian, prócz jednej, zasadniczej: mianowicie, talia wróciła na swoje miejsce. Pamiętamy wszystkie, jak w ostatnich czasach talia nasza nieustannie wędrowała. Rok temu osiadła nisko na biodrach, a w jesieni podskoczyła aż pod piersi. Teraz nareszcie pas jest w pasie i tę wiadomość wszystkie kobiety przyjęły z dużą satysfakcją. Sylwetka kobieca bowiem bardzo na tym zyskuje. Modele sukienek są bardzo rozmaite: na piersiach drapowania, spodniczki dość szerokie, talia wcięta. Letnie sukienki najczęściej dekoltowane, materiały lekkie, kolory na ogół jasne, pastelowe.

Jeśli chodzi o kostiumy to nadal są modne krótkie i luźne zakłady, ale i trzyćwiercio-owe również zostały wprowadzone. Kostiumy sportowe mają

często talię ściągniętą paskiem.

Płaszczki są na ogół luźne, proste z wielkimi kieszeniami. Ale powróciły w tym roku również wcięte „redingoty” podsrebrane cienkim paseczkiem.

Długość sukien, spódnic i płaszczy wynosi 45-46 cm od ziemi.

Robiąc bilans nowej wiosennej kolekcji możemy odetchnąć z ulgą: większość bowiem naszych zesłorocznych toalet będziemy mogły nosić i obecnie, bez narażenia się na zarzut, że „wyszliśmy z mody”...

PRAKTYCZNA SUKIENKA

Z grubego materiału szkockiego w kratę sukienka taka jest bardzo praktyczna w zimie. Składa się ona z dwóch części: rękawy i kołnierza wykonane na drutach, oraz spódniczka lekko poszerzana, przecięta dwiema poprzecznymi kieszeniami. Szeroki pasek skórzany nadaje modną linię.

Do sukienki tej można nosić wełniane, kolorowe pończochy i, oczywiście pantofle na niskim obcasie.

Metraż: 1 m. 25 materiału szer. 1 m. 40.



Jak walczyć z bezsennością?

— „Cierpię na brak snu”... Gdy kładę się spać, długo muszę czekać aż sen przyjdzie”... Budzę się w nocy i godzinami leżę z otwartymi oczyma”... — oto słowa które rozlegają się coraz częściej i padają z ust nie tylko starszych ale i młodych mężczyzn i kobiet. Bezsenność stała się chorobą naszego wieku, doprowadzając w wielu wypadkach do rozstroju nerwowego lub wyniszczenia organizmu.

Jak walczyć z tym groźnym zjawiskiem?

Profesor Coirault, wybitny lekarz francuski, kierownik oddziału neuropsychiatrycznego w paryskim szpitalu Val de Grace na niedawnej konferencji zatytułowanej „L'insomnie, mal du siècle” wysunął następującą odpowiedź: **Należy wykluczyć sól z posiłku wieczornego.**

Rada ta opiera się na ostatnich pracach naukowych, które wykazały co się dzieje w komórkach mózgowych ludzi cierpiących na bezsenność. Równowaga kliniczna tych komórek, opierająca się na proporcji między ilością sodu i ilością potasu zostaje wtedy naruszona. Innymi słowami, komórki te w stanie zmęczenia zawierają nadmiar soli i zbyt mało potasu. Pozbyć się tego nadmiaru soli mogą dopiero, gdy znaj-

dują się w stanie spoczynku. Zmniejszając spożycie soli, zwiększa się tym samym możliwość snu.

Oto dane, na których opiera się rada prof. Coirault.

PRZYCZYNY BEZSENNOŚCI

Nie rozwiązując ona oczywiście ogólnego problemu bezsenności, wypływającej w olbrzymiej większości przypadków z przemęczenia, spowodowanego zbyt szybkim tempem pracy, hałasem i sztucznym światłem.

Tempo pracy wzrasta ustawicznie w ciągu ostatnich lat — stwierdzają statystyki ekonomistów francuskich.

Jeśli chodzi o hałas, to czyha on na nas wszędzie: na ulicy, w fabryce, nawet biurze (gdzie nie ustaje terkot telefonu), w mieszkaniu do którego przez nieodpowiednio izolowane mury przenikają krzyki dzieci, dźwięki głośno nastawionego radia sąsiadów i tak dalej.

Silne światło elektryczne, jakiego napotykamy na każdym kroku, a przede wszystkim neony, drażnią nerwy.

Po tej agresji dźwięków i światła ustrój nerwowy i cały organizm domaga się odpoczynku w zupełnym spokoju. A tymczasem co się dzieje?

Po tygodniu pracy, której tempo nadweręża nerwy, 99 osób na sto szuka rozrywkę w kinie lub telewizji, wpadając z jednego stanu zmęczenia w drugi. Człowiek nowoczesny żyje w warunkach w których o odpoczynek jest bardzo trudno i dlatego bezsenność stała się tak częstym zjawiskiem.

Osobom cierpiącym na brak snu prof. Coirault zaleca zredukowanie do minimum w godzinach wieczornych dopływu soli do komórek mózgowych przy jednoczesnym zwiększeniu dopływu potasu. A to — przez spożywanie w dużych ilościach bogatych w ten składnik jarzyn i owoców.

Taki jadospis, wpływając korzystnie na linię, zwiększy szanse spędzenia dobrej nocy.

PORADY DLA GOSPODYŃ

JAK WYWABIĆ PLAMY? Z OWOCÓW...

Poplamione miejsca należy przeprać w letniej wodzie z dodatkiem kilku kropel amoniaku lub zanurzyć w glicerynie na przeciąg dwóch godzin. Następnie wyprać.

...PLAMY Z KREDKI DO UST
Należy na splamione miejsce cienką warstwę masła, smalcu lub wazeliny. Po kilku minutach, gdy tłuszcz wchłonie kredkę, usunąć go ciepłą wodą z mydłem.

Gdyby została obwódka natrzeć wodą utlenioną, ale tylko biały materiał.

POLSKIE PŁYTY 45-OBROTOWE WSZYSTKIE PŁYTY ŚPIEWANE.

Kwiat paproci, List, Szkoda twoich łez dziewczyno, Głęboka studzienna, Żeń się Jasiu, żeń się, Tę smutne oczy, Samotny leśny kwiat, Wskocz do Nilu krokodylu, Dwanaście listeczków, Nie ma to jak Polki, Ostatnia niedziela, Pije Kuba do Jakuba, Walca tańczy cały świat, Święty Antoni, Całować ciebie chcę, Walczyk paryski, Niedaleko jeziora, Wesele u Michała, Dobra noc, Zakwitła lilia, Płynnie potok, Jedzie boat, Deszczuk leje, Gdy wrócisz. Poczta wysyłamy NAJMNIEJ 4 płyty — płatne przy odbiorze.

„PAVILON RECORD CO”

14, rue Saint-Louis-en-l'Île, Paris (4)

« ZBÓJNICKI » OCZAROWAŁ 1.000 OSÓB W IVRY WIDZÓW W RAISMES

Nowa — po raz pierwszy otwarta sala merostwa w Raismes-Sabatier wypełniona była po brzegi. Ponad 600 osób nie licząc tłumnie zgromadzonych dzieci. A więc pierwszy element powodzenia zapewniony. Wśród obecnych na sali na honorowym miejscu zasiadli goście: konsul z Lille T. Wegner, mer miasta p. Beauchamps, dyrektorzy szkół francuskich oraz miejscowi działacze polonijni, wśród których p. Villier i p. Szymański.

Zgodnie ze zwyczajem zaczęło się od przemówień. Były one krótkie, serdeczne, a chwilami nawet wzruszające. Konsul Wegner przekazał całej polonii pozdrowienia i najlepsze życzenia noworoczne od Kraju.

Część artystyczną zapoczątkowała oczywiście szopka. Największym powodzeniem cieszyły się tańce, a było ich 15: krakowiak, oberek, trambłanka, taniec łowicki i zbójnicki następowały kolejno na scenie, wnosząc coraz to nowe barwy i rytmy. Największe brawa zebrali oczywiście naj-

mniejsi. Wystarczy wspomnieć o tańcu kwiatków, w którym dzieci wyglądały jak żywy bukiet. W tym miejscu trzeba koniecznie powiedzieć o pomysłowości z jaką wykonano kostiumy na tę imprezę. Wiele braw zebrali także młodzież i z przyjemnością można stwierdzić, że na przykład tańce zbójnicki w jej wykonaniu wyróżniał się naprawdę poziomem artystycznym i dobrą sprawnością fizyczną tańczących.

Nie sposób pominąć — w tym krótkim reportażu — wielkiego wysiłku i talentu, z jakim p. Villier — główna organizatorka imprezy — przygotowała młodzież i całość programu. Ponad 60 występujących — od maluchów począwszy — tańce, inscenizacje, deklamacje następujące po sobie na scenie bez większych przerw — to naprawdę praca godna wyróżnienia. Tym bardziej, że praca ta nie poszła na marne. Data rodzakom z Raismes-Sabatier chwile wzruszeń a dzieciom satysfakcje, że się tak dobrze spisali.

Największą chyba polską uroczystością gwiazdkową we Francji był wieczór w Ivry (Seine) dla Polaków z Paryża i okolic. Cztery polskie nauczycielki: p. Vieux, p. Lachowa, p. Stanowska oraz p. Alain zgrupowały kilkadziesiąt polskich dzieci z Ivry, Colombes, Fontenay, Clamart, Meudon, Cormeil, Vitry-Chatillon i Paryża, by przygotować bogaty pro-

gram tańców, recytacji, skeczów i śpiewu.

Ponad 1000 osób, zebranych w „Salle des Conférences” w Ivry, oklaskiwało wiersze o „Zarłoku”, „Mo wie polskiej”, krakowiaki, zbójnickie, koledy, inscenizację pt. „Zima” i wiele innych występów dziecięcych tego udanego przedstawienia. Z zainteresowaniem wysłuchano przemówienia wi-

ceksuła z Paryża, p. Wojciechowskiego oraz mecenaśa Jagoszewskiego — prezesa okręgu paryskiego Związku Uczestników Polskiego Ruchu Oporu; w tym roku właśnie ZUPRO dopomógł wydatnie do zakupu gwiazdek kowych upominków dla dzieci.

Film „Irena do domu” oraz loteria fantowa dodały atrakcyjności temu wieczorowi.

DOM-LE-MESNIL (Ardennes)

28 grudnia odbyła się polska uroczystość gwiazdkowa w Dom-

Wieczór gwiazdkowy w Waziers odbył się w sali kina „Familia”. Wszystko odbywało się według tradycyjnego programu: przemówienia, recytacje, tańce, śpiewy, t omboła na której wygrywano rozmaite wyroby polskiego przemysłu ludowego i artystycznego. Huc zne brawa towarzyszyły wszystkim występom a zwłaszcza grupy dziewczynek z klasy drugiej (na zdjęciu). Na zakończenie wyświetlono film pt. „Kariera Nikodema Dyzmy”.

Mesnil, małej miejscowości leżącej pomiędzy Charleville i Sedanem. Na uroczystość przybyli trzej przedstawiciele Konsulatu generalnego, miejscowy mer, ksiądz i nauczyciele francuscy.

Po przywitaniu gości dzieci, uczęszczające na lekcje języka polskiego wystąpiły z szopką, śpiewem, wierszami, inscenizacją i tańcami ludowymi.

W czasie przerwy przybyli gwiazdorz do nagrodami, upominkami i słodyczkami dla dzieci.

Po przerwie zostały wyświetlone filmy.

J. S.

Uroczystość w Longwy

Dnia 18. 1. w sali merostwa w Longwy odbyła się gwiazdka dla starców i dzieci. W imieniu Komitetu organizacyjnego złożyła życzenia zebranych Polakom p. Krystyna Nowicka, zaś w imieniu Konsulatu w Nancy — p. Edmund Szott.

Część artystyczna ograniczyła się do melodeklamacji, piosenek i dwu tańców ludowych w wykonaniu dzieci przy akompaniamencie harmonii koleżanki Francuzki. Niespodzianką był występ śpiewaczki, gością z Polski, która wykonała dwie pieśni solowe: „Jarembinę” i „Gdybym ja była”. Na zakończenie rozdano paczki świąteczne i nagrody. W Longwy oczekiwano zespołu taneczno-śpiewaczego z Sainte-Marie aux Chenes, młodzież nie przybyła jednak z powodu żałoby, która okryła osadę po wypadku w kopalni rudy w Roncourt. Obecni na sali mieszkańcy Longwy i okolic zwrócili się do komitetu gwiazdkowego z prośbą o przekazanie kolonii Roncourt wyrazów współczucia.

W Liceum Polskim w Paryżu

Co rok organizuje Polski Czerwony Krzyż małe przyjęcie dla starców-emerytów zamieszkałych w Paryżu i na przedmieściach stolicy. W tym roku przyjęcie takie odbyło się w gmachu Polskiego Liceum przy ulicy Lamandé, dnia 24 stycznia.

Wieczorek był wyjątkowo udany urozmaicony śpiewem, muzyką, tańcem, poezją. W czasie podwieczorku, na który złożyło się wino, kawa oraz polskie ciasto, licealna orkiestra grała marsza podhalańskiego, zespół taneczny wykonał: łowickankę, trambłankę; chór śpiewał: Hej tam w polu, Rozaka, Jadą goście, Hej od Krakowa jadą, i inne piosenki. Podobną się krótka inscenizacja „Pofruńcie listy”, powszechną weśolostą wzbudziła recytacja wiersza „Paweł i Gawel”.

Konferansjerkę prowadziła dowcipnie i miło Krystyna Kaczmarek, która wystąpiła również jako solistka z dwiema pieśniami: „Siwe łabędzie” i „Ej przyleciał ptaszek”. Na zakończenie starcom wręczono paczki od PCK.

Obecny

... W MÉRICOURT

25 stycznia odbyła się w Mericourt gwiazdka dla dzieci polskich. Na imprezę przybyło około 700 osób, między innymi mer. p. Baudart, p. Humain, dyrektor szkoły, w której uczą się dzieci polskie oraz polski konsul p. Wegner.

Program imprezy, na który złożyły się tańce ludowe, pieśni, deklamacje i inscenizacje, opracowały nauczycielki języka polskiego w miejscowej szkole, panie Janina Jankowska i Wanda Kolber, wykorzystując w tym celu materiały otrzymane od Towarzystwa Łączności z Wychodźstwem „Polonia”.

Wiele pracy w organizację gwiazdki włożyła również p. Konieczka.

W występach wzięły udział prawie wszystkie dzieci uczęszczające na lekcje języka polskiego w liczbie około 300.

L. R.

Gwiazdka w Guesgnon

Zgodnie ze starym polskim zwyczajem kolonia Gueugnon (S. et L.) obchodzi co rok gwiazdkę. Na uroczystość zapraszani są rodacy z pobliskiej kolonii Chizeuil, gdzie dzieci jest sporo, a nie ma warunków urządzenia uroczystości.

W tym roku zebrano się bardzo dużo i dzieci i dorosłych przy jarzącej się choince. Uczniowie miejscowej szkoły, prowadzonej przez p. Barbarę Mikołajczyk, odśpiewały koledy, deklamowały wierszyki.

Wszystkie dzieci otrzymały torbki z cukierkami. Nie zapomniano również i o starcach. Przygotowane było dla nich małe przyjęcie z polskim plackiem, białym winem, owocami i kawą. Rozdano im również paczki PCK.

Uroczystość zakończyła się poczęstunkiem dla małych artystów.

B.



DO RODAKÓW W BELGII

Centralna Rada Narodowa Polaków w Belgii podaje do wiadomości wszystkich Polaków, że na terenie całej Belgii została zapoczątkowana akcja na fundusz budowy pomnika ku czci polskich żołnierzy, poległych w czasie ostatniej wojny i spoczywających na cmentarzu w Lommel.

Akcja obejmuje sprzedaż specjalnych broszurek (opis walk oddziałów polskich w czasie ostatniej wojny na terenie Belgii) w językach francuskim, flamandzkim i polskim.

W związku z powyższym okręg Mons wytonił Komitet Budowy pomnika i rozpoczął organizowanie różnego rodzaju imprez, z których całkowity dochód przeznaczony jest na powyższy cel.

Ostatnio na terenie całej Belgii przeprowadzono sprzedaż kalendarzy, z której dochód przeznaczony na fundusz budowy pomnika.

Centralna Rada Narodowa apeluje gorąco do działaczy wszystkich organizacji polskich na terenie Belgii o poparcie akcji budowy pomnika, tworzenie wspólnych Komitetów, sprzedaż broszurek i organizowanie imprez.

Wierzymy, że akcja budowy pomnika obejmie całą emigrację polską w Belgii, bez względu na przekonania polityczne czy przynależność organizacyjną.

Przewodniczący Centralnej Rady Nar. Stanisław Ganczarek 158, rue Paul Pasteur, Quaregnon (Belgia).

Uwaga Polacy z okręgu Mons

Komitet Budowy Pomnika dla Żołnierzy Polskich poległych w czasie ostatniej wojny i spoczywających na cmentarzu w Lommel, zawiadamia wszystkich rodaków w okręgu Mons, że w niedzielę, dnia 8 lutego 1959 roku w St. Ghislain, w sali „Maison des Huit Heures” odbędzie się wieczór artystyczny i wielka zabawa karnawałowa.

Dochód przeznaczony jest na fundusz budowy pomnika. Komitet prosi uprzejmie wszystkich Rodaków o poparcie i masowy udział w powyższej imprezie.

W programie występy młodzieży z okręgu Charleroi ze śpiewami i tańcami ludowymi.

Początek o godzinie 17.

Za Komitet:

ZOFIA GANCZAREK

W BERINGEN (Belgia)...

Szopka betlejemka, w której wyróżniła się mała recytatorka, Wiesja Polakówna, tańce ludowe: oberek, mazur i krakowiak, inscenizacja bajki „Trzewiczki szczeniaka” (doskonała gra Henia Sielskiego w roli Szewczyka) — złożyły się na ciekawy i urozmaicony program uroczystości gwiazdkowej w Beringen.

Zebrani wyrażali uznanie nauczycielowi p. Abramskiemu i jego żonie za tak dobre wyniki w pracy. Wiek młodych aktorów wahał się od 6 do 14 lat.

W Carnières

W sali Hotel de Ville w Carnières, wypełnionej po brzegi Polakami z Carnières, Haine-Saint-Paul i Perennes-les-Binche odbyła się 18 stycznia uroczystość gwiazdkowo-noworoczna.

Po przywitaniu gości przez przewodniczącego Komitetu Rodzielskiego, p. Jana Wojewodzica, i przemówieniu przedstawiciela Konsulatu p. Mieczysława Zandackiego, który zachęcał rodziców do wychowywania dzieci w duchu polskim, nastąpiło przyjęcie, śpiew koled, piosenek ludowych, recytacje wierszy oraz inscenizacja. Na zakończenie wieczoru odbyła się wielka zabawa taneczna.

Polonia miejscowa wyraziła również swą wdzięczność Radzie Rodzielskiej: pp. Sielskiemu, Różniakowej, Ciołkowi, Słiwie za ich prace przy zorganizowaniu uroczystości.

Po uroczystości gwiazdkowej — zgodnie ze zwyczajem panującym wśród Polaków zamieszkałych w Belgii — tańczono do późna w nocy.

Obecny

UFUNDUJEMY STYPENDIUM dla polskiej młodzieży we Francji

apeluje nauczyciel p. Marian Liber z Amanvillers

Redakcja „Tygodnika Polskiego” otrzymała list od nauczyciela p. Mariana Libra z Amanvillers, z propozycją stworzenia we Francji polskiej fundacji stypendialnej. W liście p. Liber zadeklarował 2.000 franków na ten cel.



Marian Liber.

ZAIMPONOWAŁO mi to, że kraj uczcił chce 1000-letnie swego istnienia nie poprzez wypisywanie haseł lecz czynem: budową szkół — mówi pan Liber w rozmowie z „Tygodnikiem”. — Pomyślałem: a gdyby tak Polacy z emigracji urządzili zbiórki i wybudowali z tych funduszy we Francji jedną polską szkołę? Zaczęłem gorączkowo

Wieczór muzyki w klubie studenckim w Lille

Klub studencki im. Adama Mickiewicza w Lille urządził w sobotę, 22 stycznia w jednej z sal Uniwersytetu wieczór polskiej muzyki, na który przybyli między innymi honorowi dziekan Wydziału Humanistycznego prof. Herman, prof. Wacław Godlewski — lektor języka polskiego, oraz sześćdziesięciu studentów Polaków i Francuzów.

Po prelekcji prof. Godlewskiego o muzyce polskiej, wysłuchano nagrania utworów Moniuszki i Szopena oraz piosenek ludowych w wykonaniu „Śląska” i „Mazowsza”.

Wieczór urozmaicono loterią, w której losami były polskie książki oraz wyroby artystyczne. Lampka wina zakończyła miłą, kulturalną imprezę. Obecni wysłali listy do założyciela klubu Roberta Hyżego i do dwóch kolegów Francuzów studujących obecnie w Polsce — J.P. Champliona oraz Arsena'a.

Konferencja nauczycielska w Lille

W dniach 2 i 3 lutego odbyła się w Lille konferencja nauczycielska podczas której prócz problemów zawodowych zapoznano się z twórczością Juliusza Słowackiego oraz jej znaczeniem w literaturze polskiej. Wykład na temat poezji Słowackiego wygłosiła magister Janina Zamiarowa.

Uczestnicy konferencji zwiedzili nowo otwartą wystawę rysunków polskich dzieci.

D. DOWOJNA-BIENAIME
Tłumaczka przysięgła przy wyższych Sądach w Paryżu.
Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji, 23, quai de la Tournelle, Paris (5).
Metro: Pont-Marie.
Telefon: ODEon 41-17.

przeprowadzać obliczenia, zacząłem pytać fachowców o koszty. Szybko zrozumiałem, że cel mu simy znaleźć inny. Na pierwszy rzut oka wydaje mi się on skromniejszy. Chodzi mi bowiem o ufundowanie stypendium zwrotnego dla Polaka, syna emigranta wychowanego we Francji, a więc dla absolwenta liceum paryskiego, z Les Ageux i Vaudricourt.

Jest to jednak w istocie cel, którego realizowanie stworzy coś równie trwałego i długowiecznego jak szkoła. Chciałbym, aby zbiórka odbywała się rok rocznie, chciałbym, abyśmy zapoczątkowali stałą fundację, która będzie się rozrastała, fundację, która umożliwi w roku bieżącym studia przynajmniej jednemu studentowi o czywiście po odbyciu egzaminu konkursowego, ale która z roku na rok będzie mogła powiększać ilość przyznawanych stypendiów.

Słyszałem, że w Ameryce komisja polskiej fundacji stypendialnej dysponuje ogromnymi sumami, zdarzają się spadki dla niej przekazywane, zdarzają się jednorazowe wysokie datki okolicznościowe od osób prywatnych. A zaczynało tam kiedyś podobnie jak i my: od jednego stypendium. Przebieg i wyniki zbiórki śledziłyśmy.

— Myślę, że w każdej miejscowości, gdzie żyją Polacy znajdzie się kilka osób, które zrobią listę i zbiorą datki. Po zbiórce przekażą to wszystko do grupy osób z określoną nazwą (nazwijmy to także komitetem np. północnym, południowym czy wschodnim) a ta wpłaci pieniądze do Banku. Wyobraź sobie, że „Tygodnik Polski” będzie informował o wpływach i publikował nazwiska ofiarodawców.

— Czy Pan podjąłby się na wschodzie Francji przewodniczenia w takim komitecie okręgowym?
— Owszem, podjąłbym się chętnie tej pracy społecznej.

Rozmawiała
KRYSZYNA GARBIEŃ

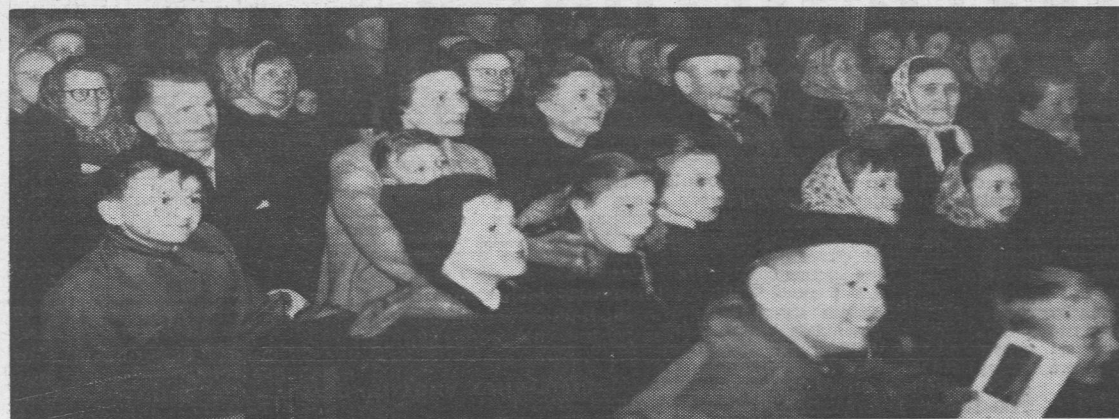
Informujemy, że powstał tymczasowy Komitet organizacyjny, do którego weszli: Marian Liber, St. Dobosiewicz, dyrektor Liceum Polskiego, adw. Jagoszewski, dr Pomian-Pożerski, Czytelnicy chcący odpowiedzieć na apel p. Libra mogą przekazywać

pieniądze na konto PKO Paris C.C. 1-40165 (Liceum Polskie 786 — Instytucja Użyteczności Publicznej — art. 1 dekr. z 8.IV.1865) z adnotacją: na stypendium 1000-lecia.

KOMUNIKAT

Dnia 8 lutego o godz. 15,30 w sali p. Lisa w Marles-les-Mines odbędzie się zebranie miejscowej sekcji CGT, na którym zostaną wręczone karty syndykalne. Po wręczeniu kart odbędzie się wieczór towarzyski uroczony bogatym programem artystycznym.

Wszyscy związkowcy polscy są serdecznie proszeni o przybycie.



Na przyjęciu PCK w Marles-les-Mines.

DOCHODZENIE OBYWATELSTWA

P. L. M. (Bretigny). — zapytuje redakcję „Tygodnika Polskiego” czy słusznie czyni Konsulat w Nancy, że przy załatwianiu legalizacji zaproszeń osób z kraju, na przyjazd do Francji, wymaga od osób zapraszających wypełnienia kwestionariusza paszportowego?

Redakcja zwróciła się do Konsulatu PRL w Nancy z prośbą o udzielenie wyjaśnienia. Konsulat wyjaśnia... że ponieważ przy legalizowaniu tak zwanego Certificat d'Hebergement spotyka się wiele osób, które w myśl przepisów polskich i francuskich winny być traktowane jako obywatele polscy, lecz poważna ich część nie posiada żadnych dokumentów stwierdzających obywatelstwo polskie, zachodzi konieczność wypełnienia kwestionariusza rejestracyjno-paszportowego w celu stwierdzenia obywatelstwa. Konsulat bowiem wychodzi z założenia, że przy masowej fali wyjazdów do Polski, należy wcześniej rozpocząć sprawę stwierdzenia obywatelstwa, by w ten sposób skrócić do minimum czasokres potrzebny do uzyskania paszportów o które mogą się zwrócić w przyszłym roku — osoby załatwiającej obecnie przyjazd swoich krewnych z kraju do Francji.

— Czytelnik z Guesnain (Nord). — W sprawie podwyżki rent górniczych wypłacanych przez Rząd polski, należy zwrócić się do Konsulatu w Lille, z prośbą o przesłanie formularzy, dla określenia podwyżki renty w związku z nowym zarządzeniem w tej sprawie.

— Pan J. Jakubowski (Sallaumines). — W sprawie sprzedaży nieruchomości w Polsce odpowiada: my listownie

— Pan Szalkowski (Paris). — Na życzenie podajemy poniżej adres Polskiego Związku Techników i Inżynierów, 4, rue Odeon. Paris.

USŁUGI PRAKTYCZNE

Pan Nowak (La Machine). — Chciałby Pan zamówić polskie filmy. Prosimy zwrócić się do „Co-operative du Film”, 61, rue de

Z Warszawy do Lille WYSTAWA RYSUNKÓW DZIECI POLSKICH

Nad wejściem napis: „Centre regional de documentation pedagogique” a zaraz za progiem... Warszawa. Ulica Marszałkowska, syrena z herbu stolicy. Jest i sklep pełen ludzi i ruchliwa ulica Śródmieścia. Wszystkie rysunki kolorowe i wzruszająco nieporadne.

Autorami rysunków składających się na wystawę otwartą 28 stycznia w Lille — staraniem polskiego Konsulatu w Lille i francuskiego Regionalnego Ośrodka Dokumentacji Pedagogicznej — są polskie dzieci w wieku od 6 do 12 lat. Na wystawę składa się około 70 proc, które zostały wykonane w wyniku konkursu zorganizowanego przez Muzeum Narodowe w Warszawie. Tematem konkursu było odtworzenie przez dzieci rzeźb, przedmiotów sztuki zdobniczej, scen z życia muzealnego lub dowolnie wybranego fragmentu galerii czy obrazu.

MAŁA KRONIKA

■ **Tragiczne wypadki w Bruay-en-Artois.** Ostatnio zdarzyło się kilka tragicznych wypadków w kopalniach w Bruay-en-Artois, których ofiarami padli polscy górnicy.

Przy końcu rannej zmiany na „szóstce” zasypano dwóch górników: Kazimierza Polana i Czesława Skibę. Polana stosunkowo lekko potłuczonego uratowano, natomiast Cz. Skiba, ojciec dwójga dzieci, zginął wskutek rozbicia głowy w czasie wypadku.

Również na „trójce” w Bruay-en-Artois maszyna urwała nogę górnikowi Edmundowi Andrzejczakowi. Górnika przewieziono natychmiast do szpitala św. Barbary.

■ **Przyjęcie dla starców w Marles-les-Mines.** Miejscowy Komitet Polskiego Czerwonego Krzyża urządził w niedzielę, dnia 14 stycznia przyjęcie dla starców w czasie którego zebrani otrzymali prezenty noworoczne (paczki żywnościowe) i spędzili kilka godzin w miłej atmosferze towarzyskiej, słuchając polskich piosenek, muzyki i rozmawiając z przybyłym na wieczorek polskim konsulem T. Wegnerem, przedstawicielem PCK, p. Dworniczkiem, Cugierem i p. Czapuliną. Na wieczór przybyli również mer p. Pignon oraz przedstawiciel sekcji CGT p. Jan Wróblewski.

■ **CALONNE-RICOUART. Złote gody państwa Małeckich.** W niedzielę, 24 stycznia odbyła się w merostwie w Calonne-Ricouart uroczystość złotych godów małżonków Małeckich. Tu, w Auchel na „szóstce” Walenty Małeckie przepracował 25 lat.

Serdeczne gratulacje złożył jubilatowi mer Calonne-Ricouart w obecności całej rady miejskiej jak również w imieniu sekcji CGT p. Jankowski wręczając starym górnikom prezent.

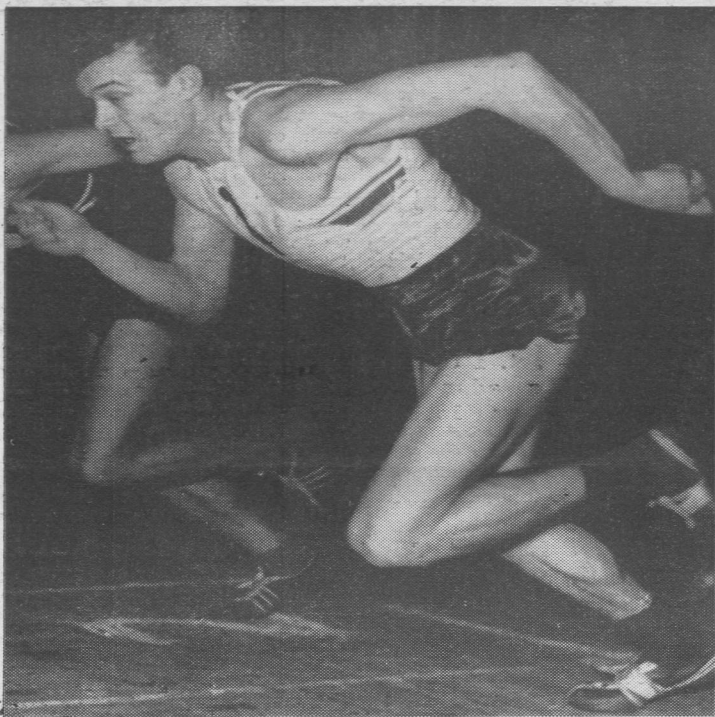
Państwo Małecky dochowali się już 19 wnuków i 2 prawnuków. Jeden z synów zginął, „na szóstce” w wieku 23 lat w roku 1933.

Na zakończenie uroczystości radni miejscy i wszyscy zaproszeni goście wnieśli toast za zdrowie sędziwych jubilatów.

Koresp. Jaw.

Chabrol, Paris. W najbliższym czasie powstanie przy „Tygodniku Polskim” wypożyczalnia filmów polskich.

Pan Walterski (Uckange). — Interweniowaliśmy w pańskiej sprawie.



Mistrz i rekordzista Polski, Marian Folk uzyskał na 80 metrów czas — 8,9 sek.

MISTRZOSTWA ŚWIATA W HOKEJU NA LODZIE W POLSCE ?

Najszybsza gra sportowa, jaką jest niewątpliwie hokej ze zrozumiiałych, klimatycznych względów nie jest zbyt popularna we Francji. Są jednak kraje, jak Szwecja, Czechosłowacja lub Kanada, gdzie ludzie pasjonują się tą grą w równym stopniu jak Francuzi piłką nożną.

Mistrzostwa świata w hokeju to zarówno wielka atrakcja jak i niemałe dochody. Dlatego zabieg o organizację tej imprezy rozpoczynają się zwykle na wiele lat przed terminem mistrzostw. Właśnie w Monachium zakończyła się konferencja zarządu Międzynarodowej Federacji Hokeju na lodzie, którego członkiem jest między innymi Polska (w towarzystwie przewodniczącego Anglika oraz ZSRR, Szwecji, CSR i Niemiec Zachodnich). Głównym punktem porządku obrad było rozłożenie mistrzostw świata 1959 roku, które odbędą się w początku marca w Pradze. W grupie elimi-

nacyjnej spotkamy się z Kanadą, CSR i Szwajcarią. Ponieważ nie wygramy zapewne z oboma pierwszymi krajami, walczyć będziemy o siódme miejsce w świecie na 20 zgłoszonych państw. W Pradze zdecyduje się również, gdzie odbędą się mistrzostwa świata 1961 roku. Na liście kandydatów znajduje się Finlandia, Austria, Francja, Szwajcaria, USA i Polska. Mamy dużo szans, ponieważ najwcześniej zgłosiliśmy swoją kandydaturę, ale mimo całej atrakcji wahamy się, czy podtrzymać swój wniosek.

Posiadamy obecnie w Polsce trzy sztuczne lodowiska — w Katowicach (przedwojenne), w Warszawie i Łodzi. Licząc się z dużym napływem turystów warto by zorganizować finały mistrzostw świata w Warszawie, która ma najwięcej hoteli. Na posiedzeniu w Monachium można się było zorientować, że w wypadku wystawienia kandydatury Warszawy mielibys-

my największe szanse przyznania tej imprezy.

W odróżnieniu od Łodzi, warszawskie lodowisko nie jest pokryte dachem, co stwarza duże ryzyko w razie niepogody. Zbudowanie dachu nad „Torwarem” przewidziane jest w 1961 roku. Dlatego na kongresie w Pradze skłonni jesteśmy zrezygnować z 1961 roku, a skoncentrować swoje zabiegi na rok 1962 lub 1963. Wtedy gotowe będą już dwa budujące się obecnie sztuczne lodowiska w Toruniu i Krakowie, a może także i w Gdańsku, Poznaniu oraz Nowym Targu, któremu zamierza wydatnie pomóc Związek Podhalan w Stanach Zjednoczonych.

Wówczas widownią walk o miano najlepszego w najszybszej grze świata będzie więcej miast polskich.

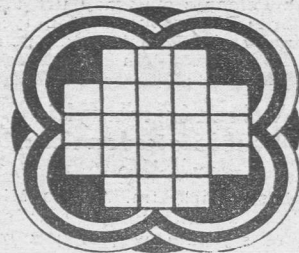
Janusz Diewcewicz

ROZRYWKI UMYSŁOWE

Magiczna figura

Do podanej figury wpisać 3 wyrazy pięcioliterowe o poniższych znaczeniach i takiej samej literze początkowej, tak, aby można je było czytać jednakowo poziomo i pionowo.

Znaczenie wyrazów:
1) sufit, powała, 2) ptak-złodziej, 3) ptak drapieżny.



Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 15-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną nagrody książkowe.

Rozwiązania

Za prawidłowe rozwiązanie rozrywek umysłowych z numerów 45, 46, 47, 48, 49, 50-51, 1 nagrody wylosowali:

Podchlebnik, H. Halperin, Maria Kraus, Marian Wszolek, Stanisława Nostrenoff, Ewa Przybysz, Walenty Kąkolowski, Zofia Budek, Halinka Krawczykówna, Dorotka Bohuszewicz, Maria Jakubik, Józef Socha, Agnieszka Ranke, Maria Przybysz, Michel Książczyk, Stanisław Zarebski, Jean Kubiak, Jaromiła Szczech, Józef Dąbrowski, Monika Filipczak, Wanda Prostać, Maria Kudela, A. Cherebet, François Kucob, L. Fragerman, Jerzy Ptak, Leszek Owczarek, W. Lenkowska, L. Klewowski, Krystyna Maj, Michał Adamczewski, Ryszard Krzyżosiak, Helena Sokolowska, Władysława Tartas, Boniakowski, Tadeusz Dej, Jas Ziłowadzki, Krystyna Oberbek, Ryszard Krakowiński, Błażej Wikiera, Józef Pierzchała, Władysław Grobarczyk, Rose Merola, Henryka Urbaniak, Sophie Lebenda, Sonia Wiczorek, Marian Bandok, Jan Roszyk, Kazimierz Nawrocki, Artur Nowak, Katarzyna Kowalczyk, Marie Stepczak, Władysław Machowiak, Weronika Banasiak, Piotr Działach, Stanisław Bryksy, Janusz Cszak, Genevieve Rucińska, Richard Duszyński, Marta Winiarska, Konstanty Przeniosło, Pelagia Siedlecka, Wanda Wolny, Mieczysław Kopij, Jeanne Grobelniak, Leon Nagórski, A. Gobot, Szczepan Szafranski, A. Blustenne, Stanis Chodorowski, Henri Czarczyński, Stanisława Babula, Henri Adamczewski, Hanna Kawa, Roman Wasilewski.

PIŁKA NOŻNA PRZED SEZONEM

Od połowy stycznia zaczęła się w Polsce prawdziwa zima — śniegu pełno. Nawet na ulicach miast, a mroź da się mocno we znaki nogom i uszom. Ale sportowa opinia w Polsce mówi najczęściej o piłce nożnej, choć dopiero za dwa miesiące rozpoczyna się oficjalne rozgrywki.

Jest prawdę mówiąc, bliższy termin, który wpływa pobudzająco na dyskusje w środowiskach piłkarzy; w pierwszej połowie lutego zbiera się Walne Zebranie Polskiego Związku Piłki Nożnej i decyzje tego kongresu oczekiwane są z zainteresowaniem i nadzieją. Poważny kryzys jaki przeżywa polski futbol niecierpliwie kibiców i żądają oni posunięć, które zapewniłyby wyjście z impasu.

Potrzebna kuracja

Polskim piłkarzom, uzdornionym przecież — o czym we Francji nikt nie przekonuje — nie trzeba — potrzebna jest jednak rzeczywistość w kraju poważna kuracja. Jeżeli świetnie może grać Kopaczewski, Głowacki, Cisowski, Wiśniewski, czemuż w odczynnie, gdzie takich talentów jest bez liku, nie można skłonić do dobrej reprezentacji.

Polski Związek Piłki Nożnej (PZPN), jego dotychczasowy zarząd, nie umiał wykorzystać rozlicznych możliwości i świetnych warunków jakie istnieją w kraju i jakie są do dyspozycji dla mądrych organizatorów. Pokazali działacze lekkoatletyki i nie tylko lekkoatletyki co można uzyskać, gdy rozsądny, zgrany kolektyw porządnie zabierze się do pracy.

W ogniu krytyki

PZPN znalazł się też pod pełnym ostrzałem krytyki i nie wielu obecnym członkom zarządu wróży się przedłużenie kadencji poza lutowe zebranie.

Związek ma co prawda za sobą ważną reformę dokonaną w grudniu w postaci zmiany statutu organizacji. Rzecz niby natury formalnej, ale jednak ważna. Okazało się, że stare formy nie pasują do nowej sytuacji, że trzeba w nowoczesnym piłkarstwie wzmocnić władzę centralną i b. silnie ustawić wydział szkolenia, dając mu kompetencje decydowania o przygotowaniu i doborze reprezentacji.

Do akcji wkroczył Polski Komitet Olimpijski. Ta organizacja, pracująca bardzo na serio i bardzo precyzyjnie, postanowiła wtrącić swój głos do dyskusji piłkarskiej. Ostatecznie piłka nożna jest w programie olimpijskim i PKOl nie może patrzeć obojętnie na smutny stan rzeczy w naszym futbolu. A ponieważ głos PKOl to znaczy dotacja dana pod określonymi warunkami — PZPN zmuszony był „głosu” usłuchać i podporządkować swoje działania wymaganiom działaczy odpowiedzialnych za przygotowanie ekipy na Igrzyska Olimpijskie.

Kadra do wyboru

Powołana została 40-osobowa kadra narodowa — zespół starszych i młodszych piłkarzy spośród których wyłoniona zostanie za dwa lata nasza olimpijska reprezentacja piłkarska. Równocześnie nasze piłkarstwo zyska możliwość skompletowania przeszkolenia i zcementowania „normalnej” reprezentacji na okres najbliższy.

Czytelnikowi należy się tu pewne wyjaśnienie. Nie wszyscy obecnie najlepsi piłkarze polscy mogą kandydować do reprezentacji na Igrzyska Olimpijskie. W Polsce

istnieje tzw. „Karta praw i obowiązków piłkarza”, przewidująca pewne opłaty za treningi, zwycięstwa i bramki, oraz „na dożywianie”, czyli na poprawę warunków bytowych graczy, nie wszyscy więc zawodnicy są amatorami i nie wszyscy mają wobec tego uprawnienia wymagane przez statuty olimpijskie. Ale naturalnie młodzież mogą się nauczyć tylko przy starych internacjonalach. Ci ostatni natomiast pracując pod opieką trenera i według ustalonego programu, mają zabezpieczone kontakty międzynarodowe, powinni podnieść swoją klasę i tym samym powinni podnieść się poziom „normalnej” reprezentacji państwowej.

PKOl zakontraktował na swego szefa szkoleniowego od piłki nożnej, znanego działacza p. Czesława Kruga. Ten ostatni zapoznał prasę ze swymi planami, które wyglądają rozsądnie. Liczy się, że p. Krug wejdzie do przyszłych władz PZPN i w ten sposób dzięki unii personalnej uzyska większą swobodę działania.

Plany

P. Krug zapowiedział wyjazd w okresie Świąt Wielkanocy polskiej reprezentacji na mecze sparringo-

we do Francji i Belgii. W maju i czerwcu Polska spotka się z NRF, Bułgarią i Hiszpanią (ten ostatni mecz o Puchar Europy). W sierpniu polscy piłkarze wybierają się do Włoch lub Jugosławii, aby w klimacie i warunkach zbliżonych do tych, jakie spotkają na Igrzyskach Olimpijskich, rozegrać kilka spotkań. W październiku Polska pojedzie na rewanżowy mecz pucharowy do Madrytu.

Jeżeli mowa o tematyce krajowej — to najważniejszym postanowieniem Walnego Zebrania piłkarzy będzie projektowana przez trenerów zmiana systemu rozgrywek: z cyklu wiosenno-jesiennego na jesienno-zimowy, czyli taki jak obecnie obowiązuje we Francji i w większości krajów europejskich. Poza tym planuje się ograniczenie etapami liczby drużyn w II lidze. Obecnie mamy tam w dwu grupach po 12 drużyn — chodzi o to, aby w przyszłości była jedna grupa II ligi złożona najwyżej z 16 zespołów. Pierwsza liga w Polsce liczy 12 drużyn.

FLORIAN SKONECKI

UWAGA POLACY, WE WSCHODNIEJ FRANCJI

Rozgłoszenia Radia francuskiego w Nancy nada 10 lutego o godz. 16,20 na fali 359 m. audycję poświęconą polskiej muzyce operowej i rozrywkowej, oraz w dniu 17 lutego o godz. 18,30 koncert polskiej muzyki tanecznej.

Z ROZGRYWEK PIŁKARSKICH O PUCHAR

AMBASADY POLSKIEJ

W niedzielę, 1 lutego, rozpoczęły się rozgrywki piłkarskie o puchar Ambasady. W pierwszym spotkaniu „Rapid” z Rouvroy pokonał A.S. Libercourt 6:1 (5:1). Bohaterem spotkania był środkowy napastnik „Rapidu” Boński, który zdobył cztery bramki.

„Rapid” Rouvroy, który trzykrotnie zdobył już puchar Ambasady, a pięciokrotnie znalazł się w finale rozgrywek, znajduje się w bardzo dobrej formie. O drużynie tej napiszemy obszerniej w jednym z najbliższych numerów.

NIE ZWLEKAJCIE !

NIE ZWLEKAJCIE !

WYJAZD SPECJALNY DO POLSKI NA ŚWIĘTA WIELKANOCNE. 21 MARCA 1959

Starania o uzyskanie paszportu i wiz wymagają pewnego czasu. Na wyjazd do Waszych rodzin w Polsce zapisujcie się jak najszybciej w:

TOURIST - ROMEA FRANCE

10, rue Pasquier, Paris-8

Tel.: ANJou 47-05, 41-83, 48-47.

LUB U NASZYCH PRZEDSTAWICIELI:

Przedstawiciel na departament Nord i Pas-de-Calais: Pan KONOPKA, 5, place Charcot, CROIX (Nord)

Przedstawiciel na departamenty: Moselle, Meurthe-et-Moselle, Meuse, Haut-Rhin:

Pan LEWANDOWSKI, 48, rue Taison, METZ, (Moselle).

Na życzenie wysyłamy listę naszych korespondentów we Francji i za granicą.

WYJAZDY DO WASZYCH RODZIN W POLSCE ORGANIZOWANE SĄ PRZEZ CAŁY ROK. — PO WSZELKIE INFORMACJE PISZCIE LUB ZGLASZAJCIE SIĘ OSOBIŚCIE.

SIATKÓWKA — Mistrzostwa Paryża OSSU; SKS Liceum polskie — E.N. Auteuil 3 do 2. Mistrzostwa Paryża Honneur: AS Polonia (rez.) - U.S. St-Cloud 3 do 2. AS Polonia (1) - U.S. St-Cloud 3 do 0. Mistrzostwo Francji Honneur: AS Polonia - U.S.A. Dunkerque: 3 do 1.

MAŁY Tygodnik Polski

Z WIZYTĄ W PAŁACU MŁODZIEŻY

CZY wiecie dokąd najchętniej biegają dzieci po przekroczeniu progu Pałacu Młodzieży? Do

druty od lamp albo dziurawe garnki. Poprznosili różne rupiecie, a po kilku godzinach

Zgrzytają pilniki. Furkoczą laubzegi. Zgrzyta papier szmerglowany. Przy warsztatach stoją chłopcy i

pracuje razem z chłopcami jedna, jedyna dziewczynka, Kryśka Szczerba. Robi właśnie model samolotu typu „Pionier” i bardzo dobrze jej to wychodzi.

A oto inna pracownia. Tutaj chłopcy zajmują się radiotechniką. W sąsiednim pokoju pracują artyści. Robią śliczne kukiełki i lalki, ubrane w kolorowe stroje.

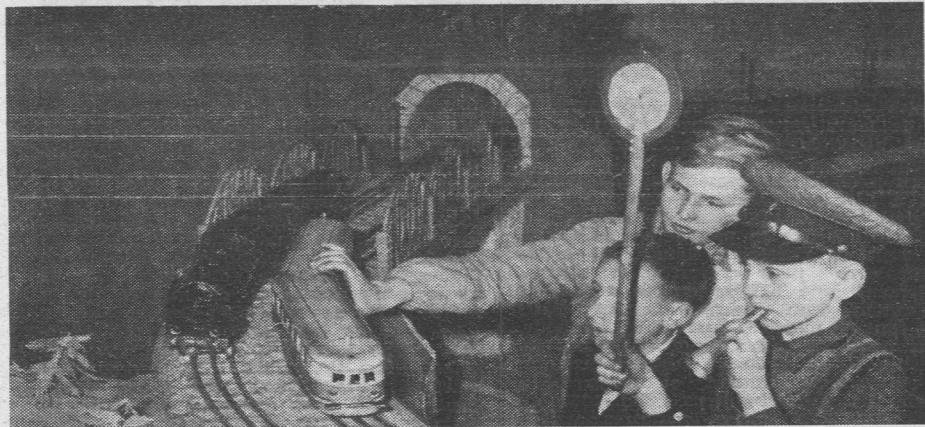
Jest w Pałacu Młodzieży jeszcze jedna sala. Ogromna. Wysoka na dwa piętra. Huczy w niej, jak w prawdziwej hali fabrycznej. Tutaj ustawiono wiele maszyn — prawdziwe obrabiarki i tokarki. Do drewna i metalu. Tu pracuje najstarsza grupa młodzieży. Robią prawdziwe cuda. Zmontowali nawet dwa skutery.

Na głównym miejscu w tej sali stoi wielki samochód z drewnianą karoserią. Chłopcy także sami go zbudowali. Samochód ma wmontowany silnik motocyklowy, prawdziwą kierownicę, wygodne siedzenia. Już nawet można nim jeździć. W Polsce istnieje kilka Pałaców Młodzieży, największy znajduje się w Warszawie i w Katowicach. Pałac — to taki wielki dom, królestwo dzieci i młodzieży. Przychodzi się tu po szkole, lub w niedzielę. Wstęp jest bezpłatny — trzeba tylko mieć dobre stopnie w szkole, by móc się zapisać do jednego kółka. A jest ich cała masa. Poza tymi, które opisałyśmy — można tańczyć, śpiewać, pływać, gimnastykować się, grać w teatrze, bawić się lalkami, oglądać i samemu kręcić filmy, fotografować i wywoływać zdjęcia.

W przyszłości opowiemy Wam jeszcze o tych pałacach jak z bajki.



Uwaga dzieci, które przygotowują rysunki na konkurs „Tygodnika” ogłoszony przed paroma tygodniami. Oto wasi koledzy z Warszawy, którzy pięknie malują i otrzymali 1-sze nagrody na wystawach w Londynie i Tokio.



Zawiadowca daje znak i wielki pociąg rusza...



W modelarni lotniczej.

pracowni technicznej, żeby majsterkować. Uczniowie młodszych klas robią wycianki z papieru, lepią figurki z gliny heblują deseczki, uczą się przy pomocy młotka i obcęgow robić różne rzeczy z drutu. Pewnego razu instruktorka poradziła dzieciom, żeby przyniosły ze sobą z domu posute żelazka elektryczne.

żelazka i druty zostały naprawione, dziury w garnkach zalutowane. Zrobili to same dzieci. Ale takie majsterkowanie nie podoba się już uczniom starszych klas. Chcieliby już zrobić coś ciekawszego. Toteż w Pałacu Młodzieży dla nich właśnie, zorganizowano „Kącik Sprawnych Rąk”.

pracują. Z metalu, drewna, papieru, przy użyciu kolorowych farb, młodzi technicy budują tutaj samoloty, latawce, samochodziki. A jakie piękne okręty... Z prawdziwymi, sztytami żaglami.

W modelarni szybowcowej



Taki piękny statek zbudowali sami chłopcy.

KORNEL MAKUSZYŃSKI
MARIAN WALENTYNOWICZ

120 PRZYGÓD KOZIOŁKA-MATOŁKA



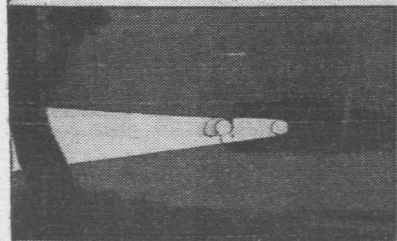
Spotkał kaczkę; pięknie wita: „Babcia pani pewnie zdrowa? Może pani mi odpowie, Jak stąd iść do Pacanowa?”



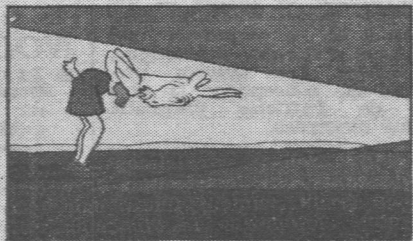
„Kwa! kwa!” — kaczkę wrzaśnie na to, Czyniąc w wodzie wiele plusku. „Nie rozumiem!” — rzekł koziołek, „To zapewne po francusku!”



Noc zleciała, jak kruk czarna, A koziołek smutno kroczy, Ledwie dtugą widzi drogę, Biedne wypatruje oczy.



Co to?! Co to?! Z wielką wrzawą Smok potężny drogą leci, Dwoje oczu ma na przedzie I straszliwie nimi świeci.

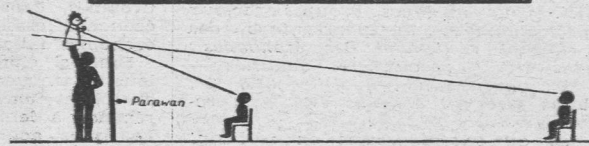


Lecz koziołek nasz odważnie Stanął posród czarnej drogi! Może zginie, ale przedem Chce półwora wziąć na rogi.



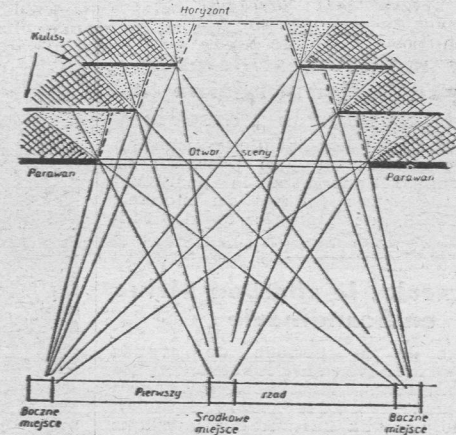
Ten uderzył go żelazem, Które miał na paszczy przedzie. Kozioł fiknął, wzdął się w górę, Potem miękko spadł i — jedzie.

(6. — Dalszy ciąg nastąpi.)



Widoczność pionowa.

Jeśli idziemy do teatru, kina czy na jakieś inne widowisko, staramy się usiąść jak najlepiej, by widzieć scenę. W naszym teatrze lalek musimy się także starać, aby widzowie dobrze widzieli, to znaczy a-



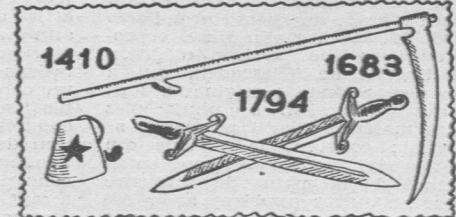
Przestrzeń widoczna z każdego miejsca
Przestrzeń widoczna z bocznych miejsc
niewidoczna (kulisy)

Widoczność poziomą.

by dobra była widoczność. W tym celu musimy sprawdzić dwie rzeczy: 1) czy z każdego miejsca można dojrzeć najważniejszą akcję na scenie; 2) czy z pewnych miejsc nie widać za wiele (jakichś konstrukcji, listew, kulisy itd.). Musimy pamiętać także, by-

rysunkach zobaczcie w jaki sposób sprawdzi się widoczność tak zwaną poziomą i pionową. P.S. Jeżeli przy tworzeniu teatru kukielkowego natraficie na trudności, piszcie do „Małego Tygodnika” — postaramy się wam pomóc lub poradzić.

Rozrywki umysłowe



Daty historyczne połączcie odpowiednio w pary z mieczem, fezem i kosą i odgadnijcie o jakie tu chodzi bitwy.

LA PAGE FRANÇAISE

QUI ECONOMISE ?
DANS QUEL BUT ?

Une intéressante enquête
du Centre de recherches
sur l'opinion publique

Le premier centre de recherches sur l'opinion publique en Pologne, créé il y a un an auprès des services de la radio-diffusion, s'est livré à différents sondages sur des problèmes d'actualité. Une de ces enquêtes les plus intéressantes a été menée à la fin de l'année dernière au sujet des économies d'argent dans les divers milieux sociaux.

La première question est de savoir quels sont les milieux où le désir d'économiser est le plus répandu. Ce sont les employés qui viennent en tête, avec 75,9 % de réponses positives, immédiatement suivis par les ruraux (73,1 %). Viennent ensuite les professions libérales (67 %) et les ouvriers non qualifiés (63,2 %). Pour l'ensemble des personnes interrogées, la proportion de celles qui considèrent comme utile de faire des économies s'élève à 71 % ; mais 31 % seulement, en font effectivement.

Voici, pour quelques groupes sociaux ou professionnels, le pourcentage des gens faisant réellement des économies : paysans 41,5 % ; ouvriers qualifiés — 35,4 % ; ouvriers non qualifiés 23,8 % ; employés 42,1 % ; artisans 49,3 % ; professions libérales 36,2 %.

Quant au but poursuivi en réalisant des économies, la hiérarchie des besoins se présente ainsi : vêtements 19,2 % ; habitation 17,8 % ; meubles 13,6 % ; motocyclettes 8,5 % ; téléviseurs 5,6 % ; postes radio 4,2 % ; machines à laver 0,9 %.

Parmi les personnes qui projettent un achat important, près de la moitié recourt aux économies ; un peu moins d'un quart emprunte de l'argent ; un peu plus d'un quart achète à crédit. La tendance à économiser en vue d'un achat domine à la campagne ; les achats à crédit sont plus répandus parmi les ouvriers.

Les meilleurs athlètes du pentathlon moderne se retrouveront à Varsovie

La Fédération polonaise de pentathlon moderne organise en juin prochain de grandes compétitions avec la participation des meilleures équipes du monde : celles d'URSS, de Hongrie et de Finlande.

De Szczecin, le charbon afflue en Scandinavie

Au cours de la période de grands froids qui éprouve particulièrement les pays scandinaves, le charbon polonais est très demandé. Ces jours derniers, plus de 40 bateaux battant des pavillons divers chargeaient du charbon dans le port de Szczecin ou attendaient leur tour. Faute de place à Szczecin, dix autres bateaux attendaient leur tour à Swinoujcie. Quinze autres unités étaient attendues dans la semaine. Le port de Szczecin n'a pas connu un tel mouvement depuis un an et demi.

LES CONTRATS ET LA CORRESPONDANCE DE FREDERIC CHOPIN RETROUVES DANS LES ARCHIVES D'UN EDITEUR DE WIESBADEN

Le professeur Jean Hoffman, vice-président de la société Frédéric Chopin à Varsovie, vient de faire une précieuse découverte : lors d'un voyage en République Fédérale Allemande, il a retrouvé toute une série de contrats et une correspondance de Frédéric Chopin avec ses éditeurs.

« J'ai fait cette découverte » a déclaré M. Hoffman « grâce au hasard et à l'aide gracieuse de M. Helmut von Hase, copropriétaire de la vieille maison d'édition Breitkopf Haertel de Wiesbaden, qui a mis à ma disposition des originaux, tout en m'offrant d'excellentes photocopies de tous les matériaux qu'il possédait. »

Les contrats couvrent la période qui va de 1833 à 1847. La plupart sont entièrement écrits de la main de l'illustre compositeur ; d'autres semblent avoir été écrits par des amis et portent seulement sa signature. La découverte de ces documents, jointe au retour en Pologne des manuscrits de Chopin qui se trouvent

DES AMOUREUX SANS LOGIS ONT BATI POUR EUX - MEMES LA MAISON DU BONHEUR

Il arrive que la fantaisie d'un journaliste ou d'un écrivain se transforme en réalité. Il arrive qu'un palais de conte de fées se fasse vraies poutres et vrai béton...

Il y a quelques mois, le journal de la jeunesse socialiste polonaise, *Sztandar Młodych*, publiait un reportage imaginaire où l'on voyait de jeunes couples d'amoureux, las de ne pouvoir se marier faute de trouver un logement, prendre la truelle en main et unir leurs efforts pour construire une grande maison dont les appartements étaient réservés aux nouveaux ménages. La maison du bonheur, en vérité... Cet article ne manqua pas d'exciter l'imagination de nombreux lecteurs du journal. Malgré un intense effort de reconstruction dont la résurrection de sa capitale est le témoin irrécusable, la Pologne continue à souffrir de la crise du logement. N'oublions pas qu'elle a le triste privilège d'être, de loin, le pays qui a le plus souffert de destructions du fait de la deuxième guerre mondiale. A cela s'ajoute un taux de natalité élevé, et un certain afflux de population vers les agglomérations urbaines, conséquence du passage d'une économie essentiellement agricole à une économie mi-agricole, mi-industrielle.

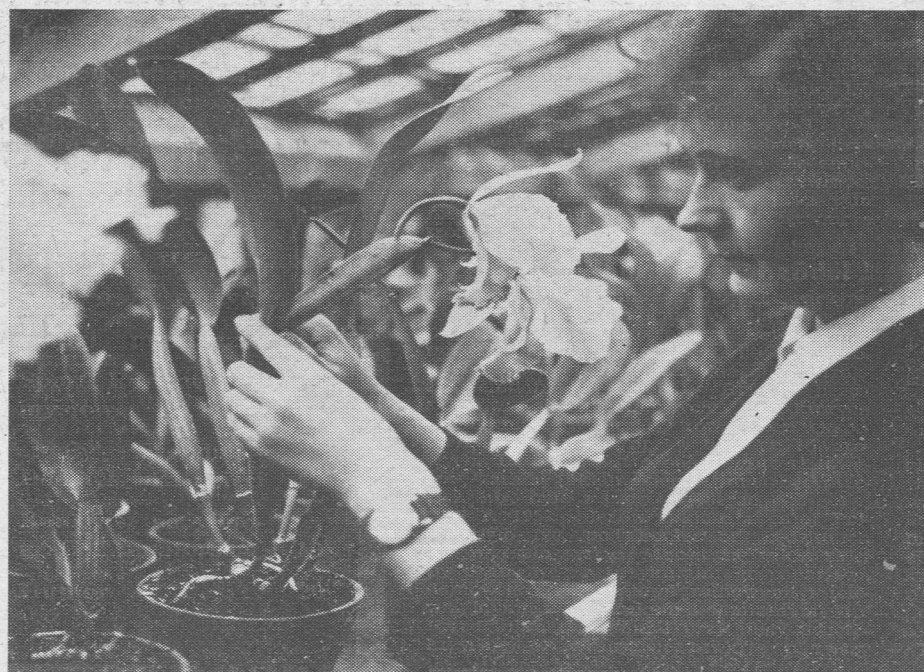
Bref, si chaque mois de nouveaux Polonais trouvent à se loger, d'autres cherchent encore un appartement qui réponde à leurs besoins, même modestes. Les plus acharnés sont assurément les

jeunes qui, prêts à fonder un foyer pour lequel ils ont trouvé le partenaire de leurs rêves, doivent ajourner la réalisation de leurs projets faute d'un logement. Problème qui, on le sait, ne se rencontre pas seulement en Pologne...

Un groupe de lecteurs de *Sztandar Młodych* décidèrent donc d'utiliser les facilités offertes par la loi polonaise en créant une coopérative de construction réservée aux jeunes mariés en quête de logement. Ils obtinrent un terrain et se mirent au travail. Ils n'y allèrent pas de main-morte : le chantier a été ouvert il y a trois mois seulement, et vingt couples viennent d'emménager dans le nid de leurs rêves. La remise de la clé a été accompagnée de quelques joyeuses solennités.

Leur maison ne ressemble pas encore tout à fait au palais de conte de fées imaginé par le rédacteur du journal. Il n'y a ni rideaux de peupliers frissonnant au vent, ni parterres fleuris, ni bancs multicolores pour rêveries à deux... Seulement une bâtisse encore inachevée au milieu d'un chantier boueux. Mais c'est tout de même la maison du bonheur. Dans quelques jours vingt nouveaux logements seront prêts et aussitôt occupés. Le mouvement s'étend et s'appête à ouvrir d'autres chantiers. En 1960 on pense que 3000 jeunes locataires auront ainsi trouvé un toit, sous lequel leur famille, sans nul doute, s'accroîtra bien vite.

FLEURS DE SERRE



Plantes étranges qui ont longtemps constitué une énigme pour les botanistes, les orchidées doivent faire l'objet des soins les plus attentifs. Celles-ci sont cultivées dans la région de Rzeszów.

POUR L'ARRIVEE DES GEOPHYSICIENS A LA STATION ANTARCTIQUE

« OASIS »

IL A FAIT CHAUD (0°)

Les membres de la première expédition antarctique polonaise ont débarqué à la base soviétique *Mirnaia* du brise-glace *Mikhail-Kalinine*. Le débarquement du matériel a immédiatement commencé et dès le lendemain, les géophysiciens polonais ont été transportés par avion jusqu'à une piste d'atterrissage en glace située à 15 kilomètres de la station « Oasis », qu'ils ont gagnée en hélicoptère. Deux tonnes de matériel les y ont accompagnés.

Après la remise officielle de la station « Oasis » à l'expédition polonaise, le trapeau rouge et blanc a été hissé sur ce point des solitudes glacées de l'Antarctique. Sous la direction des ingénieurs Wojciech Krzeminski et Czeslaw Centkiewicz, les savants polonais vont poursuivre les recherches entreprises par leurs prédécesseurs soviétiques et entreprendre des travaux de gravimétrie (mesure de l'intensité de la pesanteur), d'étude de l'ionosphère (couche électrisée de la haute atmosphère) et de mesure de la radioactivité des pluies et des neiges.

Le jour de leur arrivée, ils ont bénéficié d'une température relativement clémente pour la région : le thermomètre marquait exactement zéro degré centigrade. Mais d'ici quelques semaines ils devront affronter la rigueur de l'hiver antarctique.

Les perspectives de l'industrie automobile

Au cours de sa sixième séance tenue à Varsovie, le conseil de la motorisation a examiné les perspectives de l'industrie automobile pour les années 1959-1965. Au cours de cette période, malgré la réduction des investissements dans cette branche d'industrie, sa production actuelle sera multipliée par 2,5. Le plan prévoit qu'en 1965 la Pologne produira 32.000 camions, dont des camions de 8 tonnes. Etant donné l'augmentation constante du volume des transports, ce chiffre demeurera encore inférieur aux besoins du pays, dont une partie continuera d'être couverte par l'importation.

Ouverture de l'exposition Guillaume Apollinaire

Le centre d'études françaises de l'Université de Varsovie et l'Institut d'histoire de la littérature française ont ouvert une exposition consacrée à la vie et à l'œuvre du grand poète français Guillaume Apollinaire (qui était, on le sait, d'origine polonaise). L'ambassadeur de France, M. Etienne Burin des Rozières, a assisté à l'inauguration. Le même jour, Mme Marie-Jeanne Durry, professeure à la Sorbonne, a donné une conférence sur l'œuvre d'Apollinaire.

SPECIALISTES YOUGOSLAVES DE LA PROTECTION CONTRE LA RADIOACTIVITE ARRIVES A VARSOVIE

Dans le cadre de l'accord de coopération polono-yougoslave pour l'utilisation pacifique de l'énergie nucléaire, une délégation de techniciens yougoslaves de la protection contre les effets de la radioactivité est arrivée à Varsovie, conduite par M. Rade Bulat.

Au cours des deux semaines qu'ils passent en Pologne, les techniciens yougoslaves examineront les réalisations polonaises dans le domaine de la protection contre les radiations et étudieront avec leurs collègues polonais les formes de leur coopération.

NOUVELLES - ECLAIR

- Le coureur de fond polonais Zbigniew Orywal est parti pour les Etats-Unis où il prendra part à plusieurs meetings internationaux sur piste couverte.
- Au cours de travaux de restauration de monuments entrepris dans le vieux quartier de Szczecin, on a découvert un livre de prières du XIII^e siècle, enfermé dans une cavité à l'intérieur d'un mur.

Le Gérant: M. Banaszklewicz.



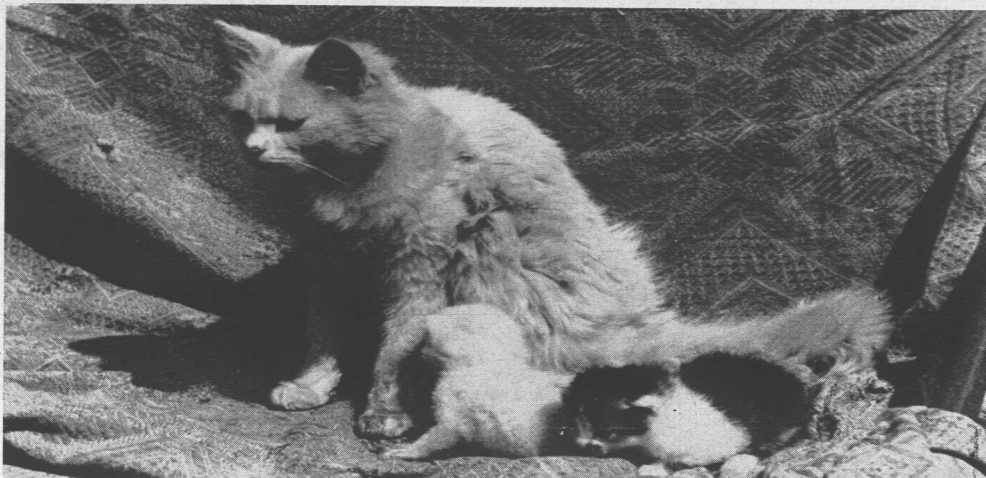
IMPRIMERIE J.E.P.,
7, rue Cadet, Paris (9^e).

KONKURS NA FOTOGRAFIĘ AMATORSKĄ



Przed Casinem w Monte Carlo.

Nad. Józef Krajnik, Marsylia.



Kotki.

Nad. Marian Rosada, Poznań.



Sadzenie ziemniaków.

Nad. M. Bryksy, Vaucressau.



W Pradze Czeskiej.

Nad. Zb. Szrednicki, Skierniewice.



Przy wieży w Pizie.

Nad. Paul Kuczera, H.-Lietard.



Fanny w Mentonie.

Nad. Richard Povels, Paryż.



Na Dożynkach w Doruchowie.

Nad. J. Budka, Haillicourt.



Mali czytelnicy.

Nad. W. Żołnierek, Police koło Szczecina.



Lucja.

Nad. J. Wiśniewska, Tu. uza.

HUMOR

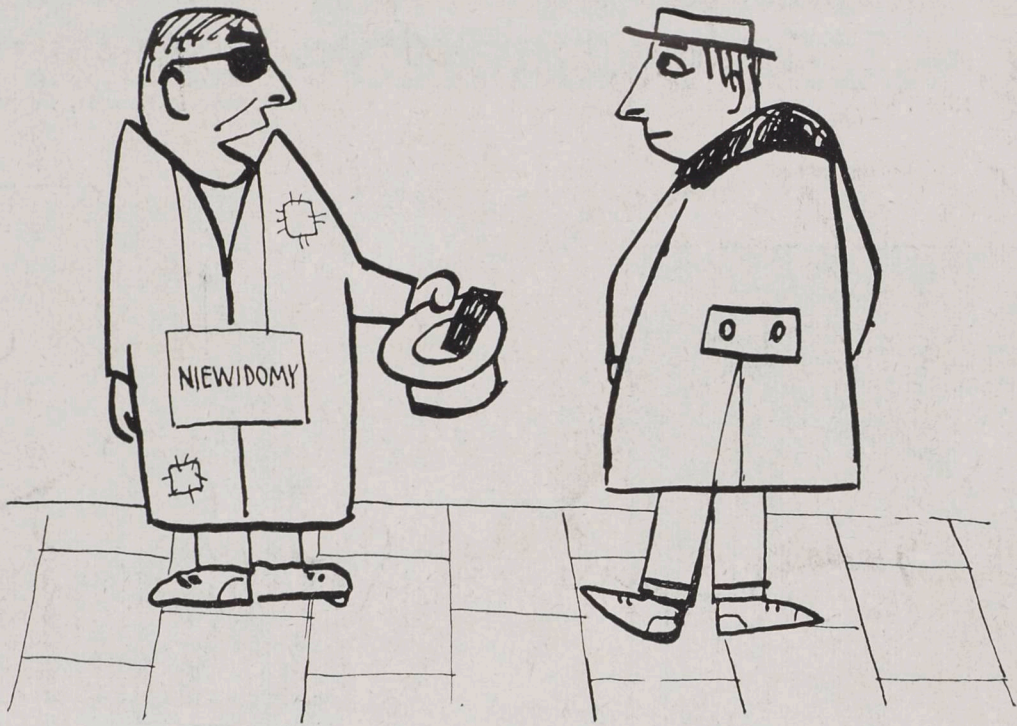


Rys.

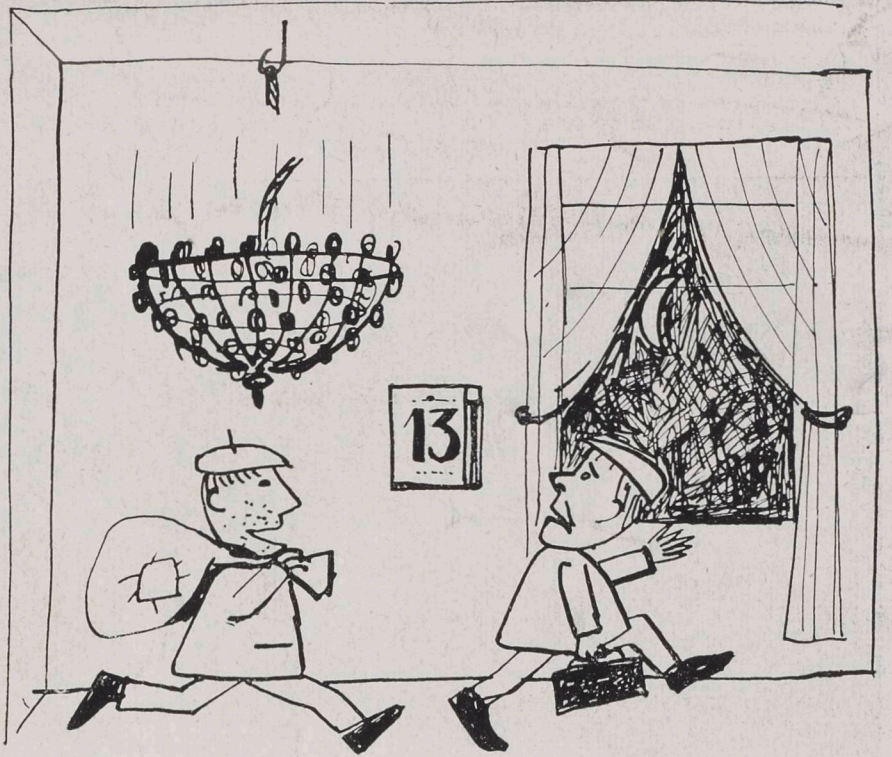
T. BYSZEWSKA



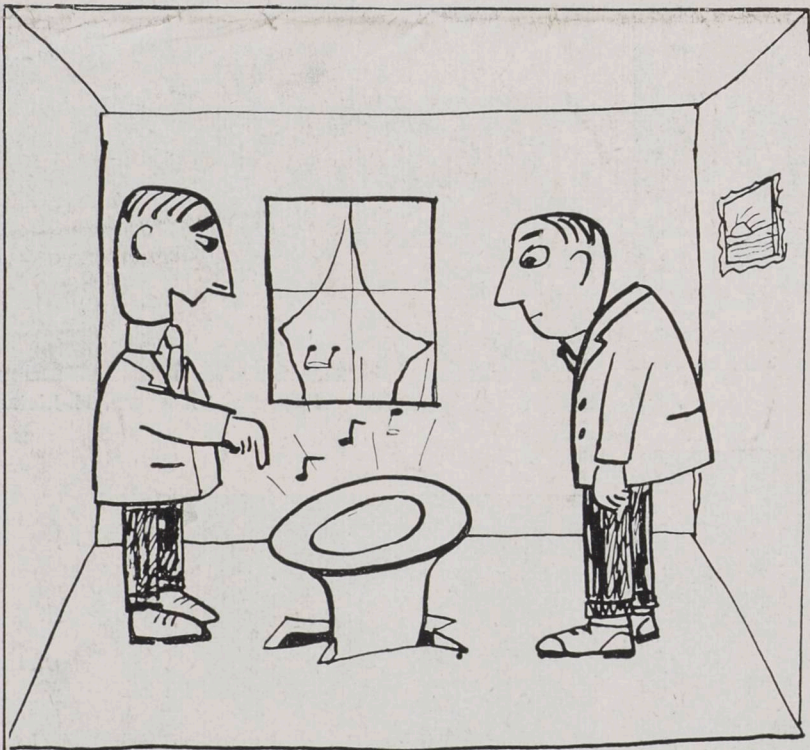
— Proszę mnie zamknąć do więzienia, byle szybko !!!



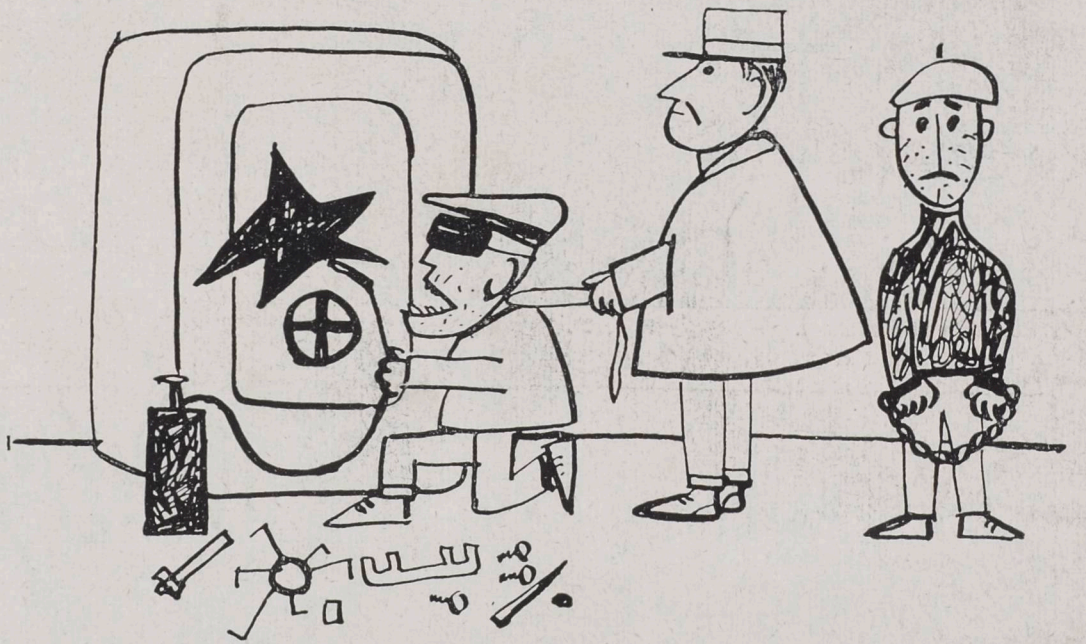
— Taki ślepy żeby przyjmować fałszywe pieniądze, to ja nie jestem.



— Popatrz, dziś trzynasty, a jednak udało się!



— Góż zrobić, ten trębacz z dołu ma bardzo mały pokoik.



— Fe'ek, nie popędzaj mnie, bo jestem nerwowy.

PAN TRĄBKA

